



MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY  
 POD REDAKCJĄ MIECZYŚŁAWA TULEJI  
 WYDAWANY PRZEZ  
 AMERYKAŃSKO-POLSKĄ IZBĘ HANDLOWĄ

Rok drugi.

N<sup>o</sup> 4.

Kwiecień 1924.

T R E Ś Ć

	<i>Frontispiera</i> Str.
Posel Hugh Gibson	
MIECZYŚŁAW TULEJA — Amerykański Plan Pokoju Powszechnego . . . . .	5
T. SKARŻYŃSKI — Abraham Lincoln . . . . .	7
DR. ALEKSANDER CZOŁOWSKI — Tradycje Marynarki Polskiej (dokończenie) . . . . .	8
DR. K. ŻURAWSKI — Instytucje Polityczne w Stanach Zjednoczonych (dokończenie)	11
Działalność Amerykańsko—Polskiej Izby Handlowej . . . . .	16
WOODROW WILSON — Wyjątki z Przemówień . . . . .	18
ST. CENTKIEWICZ — Teatr Amerykański . . . . .	20
Z Towarzystwa Polsko—Amerykańskiego . . . . .	21
MARJA WALEWSKA — Jak w Ameryce robi się karierę . . . . .	23
DR. JÓZEF JAKÓBKIEWICZ — Wędrówka Sierot Polskich . . . . .	26
S. CENTK. — „Za Atlantykiem!” (ciąg dalszy) . . . . .	32
ALEKSANDER JANOWSKI — Yellowstone National Park . . . . .	34
Nowe książki i Czasopisma . . . . .	36
Z. KOCZOROWSKI — W Gościnie u „Wuja Sama” (ciąg dalszy) . . . . .	37
Handel, Przemysł i Finanse . . . . .	39
Kronika . . . . .	40
Wiadomości Różne . . . . .	43
Oferty i Zapytania z Ameryki . . . . .	44

*Przedruki dozwolone jedynie za podaniem źródła.*

**Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat 74, (Pałac Staszica)**  
**tel. 26-62. Konto w P. K. O. Nr. 7.136.**  
**Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od 6 do 7.**

**Cena Numeru pojedynczego 2.000.000 Mkp.**

2



HUGH GIBSON  
PIERWSZY POSEŁ STANÓW ZJEDNOCZONYCH W POLSCE,  
PO KILKULETNIJ DZIAŁALNOŚCI OPUSZCZA WARSZAWĘ.

4

MIECZYŚLAW TULEJA.

## AMERYKAŃSKI PLAN POKOJU Powszechnego.

**E**dward W. Bok\*), amerykańnik, literat i b. wydawca 2 najpoczytniejszych pism w St. Zjednoczonych „Brooklyn Magazine” i „Ladies Home Journal”, ogłosił konkurs na najlepszy plan praktycznego zapewnienia pokoju wszechświatowego. Jako nagrodę, przeznaczył p. Bok pokazną sumę 100.000 dolarów.

Do konkursu, który wywołał wśród społeczeństwa amerykańskiego ogromne zainteresowanie stanęło 22.155 współzawodników, którzy przysłali swoje plany. Były tam plany wypracowane tak przez jednostki, jak i rozmaite zrzeszenia, organizacje, szkoły, uniwersytety, reprezentujące zgodne poglądy setek lub tysięcy osób. Poza planami, komitet konkursowy otrzymał kilkaset tysięcy listów od najrozmaitszych ludzi, wypowiadających swoje zdanie w tej sprawie.

Wszyscy niemal współzawodnicy, mówiąc o ekonomicznych przyczynach wojen, nienawiści rasowej i t. d. byli zdania, że nadszedł już czas, kiedy cały świat winien przyznać otwarcie, iż wojna jest zbrodnią, że jako środek załatwiania zatargów międzynarodowych nie powinna pozyskać sankcji moralnej żadnego narodu. Tysiące ich domagało się, ażeby St. Zjednoczone stanęły na czele takiego Związku narodów, który by wojnę piętnował jako bezprawie. Inni pragną „zmiany ducha ludzkiego i skierowania się ku pokojowi i dobrej woli” i t. p.

We wszystkich projektach dominuje myśl, że jeśli narody mają uczciwy zamiar przeszkodzenia wojnom, powinny tego przedewszystkiem rzeczywiście chcieć i porozumieć się, aby wyrób i handel amunicją oraz wszelkim innym materiałem wojennym były ograniczone, lub zupełnie wzbromione.

Wszystkie te rzeczy nie są nam, mieszkańcom Europy, obce. Od szeregu lat stale się o tem mówi. Potępia się wojnę, jako zbrodnię największą, daje się recepty na „pokojuowe” porozumienie między narodami,

a jednocześnie jeden taki „bratni” naród wygraża pięścią drugiemu, lub, jeszcze gorzej, czyha żeby go zdradziecko sztyłem w plecy uderzyć. Uchwala się „częściowe” rozbrojenie na lądzie i morzu, które w praktyce polega na tem, że niszczy się np. dwie stare armaty, a na ich miejsce fabrykuje się nowe, potężne, z których każda w ciągu kilkunastu minut może zburzyć i podpalić całe miasto. Zatapia się ostentacyjnie jakiś stary, przed pół wiekiem zbudowany statek wojenny, a na jego miejsce spuszcza się na wodę nowy, olbrzymi, który w ciągu godziny może zniszczyć całą flotę okrętów pasażerskich, handlowych, czy nawet wojennych, dawniej zbudowanych, lub zbombardować i w perzynę obrócić setki kilometrów wybrzeża „bratniego” narodu.

Tak w rzeczywistości wygląda w Europie „braterstwo” ludów i „usilne” dążenie do „pokoju”.

To też dopóki Europa sama, na własną rękę będzie w podobny sposób wcielała w życie pokój powszechny, dopóty o zaprzestaniu wojen i uniknięciu klęsk z niemi związanych mowy być nie może. A że w takiej sytuacji na każdym kroku trzeba pamiętać, że „wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły”—więc narody europejskie muszą się mieć na baczności jeden przed drugim i być przygotowane na ew. zbrojny napad sąsiada. Oczywiście, że to do niczego dobrego nie prowadzi.

Wniosek z tego wynika jasny, że Europę może skłonić do przestrzegania pokoju powszechnego tylko jakiś potężny wpływ z zewnątrz.

Zaszczytną misję tę może spełnić jedynie naród amerykański, który już niejednokrotnie dał dowód, że szczerze pragnie nastania takiego prawdziwego pokoju powszechnego, gdyż widzi w nim dobro wielkiej całej ludzkości, a w wojnach ludzkości tej klęskę.

Jednym właśnie z przejawów takiego dążenia amerykan do pokoju powszechnego jest konkurs ogłoszony przez Bok’a.

Komitet konkursowy przyznał palmę pierwszeństwa biednemu, 68-letniemu nauczycie-

\*) Ciekawy opis kariery Bok’a znajdzie czytelnik w artykule p. M. Walewskiej na str. 23 niniejszego numeru.

lowi, p. Levermere, którego plan uznał za najlepszy.

Plan ten zaleca: 1) ażeby Stany Zjednoczone niezwłocznie przystąpiły do międzynarodowego trybunału rozjemczego, na ułożonych przed rokiem przez prez. Harding'a i sekr. Hughes'a zasadach. 2) aby St. Zjedn. nie przystępując na razie do Ligi Narodów, powiększyły swoje współdziałanie z nią i brały udział w jej pracy, jako członek międzynarodowego trybunału rozjemczego w Hadze na warunkach: a) działania drogą siły moralnej i opinii publicznej na narody wyłamujące się z pod obowiązujących je przepisów paktu Ligi Narodów, nie zaś drogą represji militarnych i ekonomicznych, jak to zalecają punkty 10-ty i 16-ty tego paktu, b) utrzymanie doktryny Monroe'go, c) nie przyjmowania odpowiedzialności za warunki traktatu wersalskiego, chyba że zażąda tego kongres St. Zjedn., d) przyjęcia propozycji, żeby wszystkie narody należały do Ligi Narodów i c) zastrzeżenia, aby prawo międzynarodowe uległo rewizji i rozwinięciu.

Za wyjątkiem punktu c), co do którego Polska musiałaby się domagać uznania wy-

rażnego przez St. Zjednoczone jej praw, nabytych na podstawie traktatu wersalskiego, a nawet rozszerzenia tych praw—każdy polak pod takim planem pokoju powszechnego podpisać się również może.

\* \* \*

Odsunięcie się St. Zjednoczonych od spraw europejskich po wojnie było w wielkiej mierze przyczyną wielu kłopotów i nieszczęść europejskich.

Wiedząc o nie bardzo różowej sytuacji obecnej w Europie, naród polski pragnie serdecznie, ażeby wreszcie nadeszła chwila przystąpienia Stanów Zjednoczonych do czynnego udziału w sprawach europejskich, gdyż chwila ta będzie niewątpliwie przełomową dla nastania pokoju powszechnego.

Tak, jak Stany Zjedn. przyspieszyły koniec rzezi światowej przez przystąpienie do wojny z Niemcami, tak i teraz przyspieszą uspokojenie Europy, jeżeli zaczną współdziałać w sprawach europejskich przez udział swój w międzynarodowym trybunale rozjemczym.



„Równość narodów, jako podstawa trwałego pokoju, musi być równością wobec praw. Wzajemne gwarancje (tych praw) nie mogą ani uznawać, ani też kryć w sobie różnic pomiędzy wielkimi i małymi narodami, pomiędzy tymi narodami, które są potężne i tymi, które są słabe. Prawo musi się oprzeć na wspólnych siłach wszystkich narodów, od których zgody pokój będzie zależał. O równości pod względem obszarów, lub zasobów niema mowy. Niema też mowy o żadnym innym rodzaju równości, nie zdobytej przez dany naród na drodze pokojowej i sposobami, zgodnie z prawem. Ale bo też nikt nie oczekuje niczego więcej, jak tylko równości praw. Ludzkość oczekuje teraz wolności do życia, a nie równowagi sił.

Ale jest jeszcze ważniejsza rzecz aniżeli równość zorganizowanych narodów wobec

prawa. Żaden pokój nie może być trwałym, który nie uzna i nie przyjmie tej zasady, że sprawiedliwa władza rządów pochodzi od zgody rządzonych i że niema takiego prawa, któreby pozwalało na przetrwanie ludów z jednej niewoli do drugiej, jak gdyby były prywatną własnością.

Prawdopodobnie jestem jedynym, z obdarzonych wielką władzą, z pośród wszystkich ludów świata, który może mówić swobodnie i niczego nie ukrywać. Przemawiam jako prywatna osoba, ale równocześnie także jako odpowiedzialna głowa wielkiego rządu i mam nadzieję, iż to właśnie wypowiedziałem, co lud amerykański czuje i myśli. Czy mogę jeszcze dodać, iż przemawiam także w imieniu wszystkich przyjaciół ludzkości i zwolenników każdego programu wolności?“

Woodrow Wilson.



Mauzoleum Lincolna w Waszyngtonie.

T. SKARZYŃSKI,

## ABRAHAM LINCOLN.

Abraham Lincoln urodził się w małej z nieobciosanych bali skleconej chacie w lasach Kentucky sto piętnaście lat temu. Przy migotliwym świetle płonącego łuczywa nauczył się czytać. Jego wykształcenie szkolne trwało zaledwie jeden rok, lecz za to całe jego życie było jednym, nieprzerwanym okresem samokształcenia. Jako podrostek pomagał swemu ojcu w karczowaniu dziewiczego lasu, początkowo w stanie Indiana a potem w Illinois. Lincoln nie obawiał się ciężkiej pracy fizycznej, i tylko dzięki niej oraz ciągłym i upartym studjom doszedł do stworzenia dla siebie stanowiska, jakie zajmował w społeczeństwie amerykańskim.

Na charakter tego człowieka złożyły się: szczerą życzliwość dla całej ludzkości, prawdziwe umiłowanie bliźniego, wstręt do wszelkiego ciemienia, głębokie poczucie sprawiedliwości, wielkie zrozumienie politycznego samouprawnienia, zdrowy rozum, niewyczerpane zapasy pobłażliwości i miłości, cierpliwość przechodząca wszelką miarę, absolutne poświęcenie swych własnych interesów na korzyść sprawiedliwości, nieprześcignione zdolności do kie-

rowania czynami innych, wymowa klasyczna w swym męskim tonie i literackiej doskonałości, mądrość większa i głębsza od wszelkich ksiąg, ponieważ powstała ona z oryginalnego natchnienia i umiejętności myślenia, niewzruszona wola, wyobraźnia proroka, odwaga bohatera.

W swoich patriotycznych planach pozostawił on nie mniej miejsca Stanom Południowym, niż Północnym. Dziś jest to stwierdzoną prawdą, chociaż napozór mogłoby się wydawać przeciwnie. Jego polityka, jaką prowadził po Wojnie Cywilnej wskazuje na to, chociaż kula zabójcy przeszkodziła całkowitemu urzeczywistnieniu tych planów.

I postać tego wielkiego Amerykanina nabiera z czasem w oczach całego świata coraz większego znaczenia, co jest dowodem prawdziwej wielkości. Nawet ci, którzy nie bezpośrednio nie skorzystali z dobrodziejstw serca i umysłu Lincolna, ale którzy znają i rozumieją jego cele i plany, chylą przed nim głowy z czcią.

Kilka poniższych aforyzmów, wybranych z jego przemówień i listów, najlepiej charakteryzuje Lincolna:

„Spróbuj! Nigdy nie osiągnie powodzenia ten, kto nie próbuje”.

„Niema tak doskonałego człowieka, który mógłby rządzić innym człowiekiem bez jego zgody.”

„Lepiej tylko czasem mieć rację, niż stale być w błędzie.”

„Popieraj uczciwego, popieraj go, dopóki jest uczciwym, ale porzuć go, gdy nim przestał być.”

„Straty nieprzyjaciół nie wynagrodzą nam utraty przyjaciół.”

„Czasami można oszukać wszystkich, niektórych można oszukiwać stale, ale niepodobna oszukiwać stale wszystkich.”

„Tylko niewielu ludzi można nakłonić do pracy dla przyszłości, i to nie będą pracowali z entuzjazmem. Przyszłość jeszcze nie zrobiła dla nas nic, i my dla niej, możemy pracować tylko o tyle, o ile jednocześnie pracujemy dla siebie samych.”

„Własność jest rezultatem pracy. Własność jest dobrem na świecie, jest pożądana. Fakt, że są ludzie bogaci wskazuje na to, że i inni mogą się nimi stać. Stąd zachęta do pracy i oszczędności. Nie należy pozwalać bezdomnemu burzyć dom innego, ale należy go zachęcić do pracy i do zbudowania własnego domu, zapewniając go dobrym przykładem, że ten dom jego będzie również wolny od gwałtu innych bezdomnych.”

Dr. ALEKSANDER CZOŁOWSKI

## TRADYCJE MARYNARKI POLSKIEJ.

(Dokończenie)

**O**kazało się zaraz na wstępie, jak trudną będzie walka ze Szwecją bez własnej floty. Domagano się jej na sejmach i sejmikach. Zygmunt zwlekał z jej budową, łudził się, że otrzyma ją od Habsburgów lub, że wynajmie od Anglii lub Holandji. Tymczasem położenie mimo szeregu zwycięstw lądowych, stało się krytycznym. Syn Karola, Gustaw Adolf, genialny wódz, za przykładem ojca uderzył znowu na Inflanty, zdobył w r. 1621 Rygę i wkroczył do Kurlandji. Nie ulegało wątpliwości, że uderzy również na ujście Wisły, aby zająć Gdańsk, Prusy królewskie i odciąć Polskę od morza.

Pod grozą tego niebezpieczeństwa Zygmunt III nakazał tworzenie przyobiecanej floty wojennej, złożonej z 10 okrętów. Dokładał osobistych starań i nie szczędził kosztów, aby ją corychlej zbudować, a zarazem zaopatrzyć w ludzi, broń, przybory i zapasy. Zadanie to powierzył Szkotowi, Jakóbowi Murreyowi, który jako „kapitan morski” przyjął służbę królewską. Budowę rozpoczęto w Gdańsku, a następnie przeniesiono do Pucka. Do r. 1626 z doraźnych warsztatów puckich wyszło pierwszych siedm okrętów, które przy ujściu Wisły, koło latarni (Weichselmunde) miały swoje stanowiska. Były to okręty trzymasztowe, zbudowane na wzór współczesnych wojennych okrętów holenderskich. Pojemność

dwóch największych wynosiła do 400 tonn, innych 200 do 300. Uzbrojenie każdego składało się przeciętnie z 20 dział. Zewnętrznie prócz bandery z ręką dzierżącą szablę, która była jedynie widowym znakiem przynależności tej floty do Polski, wygląd jej nie miał niczego, coby stworzyło specjalny narodowy typ. W braku własnych ludzi, obznajmionych ze sztuką i rzemiosłem morskim, trzeba było z konieczności zaciągnąć marynarzy obcych. Wskutek tego obok Niemców i duńczyków, nie brakowało na okrętach królewskich angiłków, szkotów, a nawet hiszpanów. Nie brakowało również i miejscowej kaszubskiej ludności, która żyjąc z rybołówstwa, morze uważała za swój żywioł i na flocie królewskiej narodowy polski tworzyła czynnik. Przewagę wśród marynarzy mieli Niemcy, więc i niemiecką była komenda i cała terminologja. Niemieckie były i nazwy okrętów. Admirałem ich mianował Zygmunt, Lubeczanina, Armtda Dickmanna, który podlegał specjalnej „Komisji okrętów królewskich”.

W lipcu 1626 Gustaw Adolf z 15.000 armją, przewiezioną na 200 okrętach, uderzył na Prusy książęce i zajął je bez oporu, zablokował flotą port gdański, zdobył Puck i Oliwę, obsadził całe pobrzeże morskie. Armja polska pod dowództwem hetmana w. kor., St. Koniecpolskiego gromadziła się pod Grudziądem i Tczewem i stąd roz-



poczęła akcję wojenną. Wzięła w niej wybitny udział nowo przez króla zbudowana flota polska. W listopadzie 1626 r. wyruszyła na pierwszą wyprawę na Bałtyk, która powiodła się nadspodziewanie. Pięć okrętów wiozących bogate zapasy dla armii szwedzkiej stały się jej łupem i źródłem własnego lepszego wyekwipowania.

W kampanji 1627 r. udział floty królewskiej osiągnął poważne rezultaty. W ataku na Puck, którego odzyskanie hetman Konięcpolski uważał za pierwsze zadanie, ogień dział floty królewskiej zmusił Szwedów do poddania tej twierdzy. W miesiąc później flota owa, wyruszywszy daleko na Bałtyk „była dłuższy czas wyłącznym panem” jego południowej części. Napadnięta wtedy przez 12 szwedzkich okrętów stoczyła z nimi zaciętą walkę, wyszła zwycięsko i przebiła się w całości pod Latarnię. Najpiękniejszym jednak tryumfem tej floty, który na zawsze pozostanie tradycyjną chlubą marynarki polskiej, było zwycięstwo odniesione w wspomnianym roku dnia 28 listopada nad szwedzką eskadrą wojenną, admirała Niklasa Stjernskjoelda, blokującego Gdańsk. Składała ją 6 dużych trójmasztownców, każdy o 30 do 40 działach. Okręty polskie, powiększone do liczby dziesięciu, odważyły się na akcję zaczepną. Wypłynszy z pod Latarni stoczyły trzy godzinny zacięty bój, uwieńczony zwycięstwem, które w całej Europie zrobiło wrażenie. Polska strona okupiła je wprawdzie bardzo drogo, bo śmiercią admirała Dickmanna, kapitana, 33 marynarzy i żołnierzy polskich, ale i ze strony szwedzkiej poległ admirał Stjernskjoeld i do 100 jego ludzi. Nadto flota polska zdobyła piękny okręt admirałski z całym uzbrojeniem, z 38 działami, z kasą i ważnemi papierami. Wzięto do niewoli 2 kapitanów, 2 poruczników, pastora i 66 zdrowych jeńców, nie licząc rannych, a nadto 2 bandery i kilka chorągwi. Drugi okręt szwedzki „Słońce” wysadził się w powietrze, inne z trudem uszły w popłochu.

Następstwem odniesionego zwycięstwa, mającego wielkie moralne znaczenie dla Polski, było uwolnienie Gdańska od blokady. Przyległe morze oczyszczone z okrętów nieprzyjacielskich — stało jej otworem. Okres kilku następnych miesięcy — to najpiękniejsza chwila w dziejach polskiej marynarki. Przez całą zimę „flota królewska była widzianą ciągle na morzu, mówi świadek współczesny, chwytając dość wiele okrętów i miała się dobrze”. Trwało to niestety tylko do lata.

Gustaw Adolf poznawszy, że odtąd prze-

ciwnika i na morzu nie może lekceważyć — za wszelką cenę postanowił zniszczyć młodą flotę polską i to w jej porcie pod Latarnią. Udało mu się to częściowo 6 lipca 1628 w nocnym napadzie od strony brzegu Wisły. Od kul działowych okręt admirałski „S.W. Jerzy” poszedł na dno, drugi mały dwumasztowiec „Tygrys” wyleciał w powietrze, inne uszły do Gdańska. Strata była dotkliwa, ale przy pomocy króla jeszcze w tym roku flota odzyskała swą wartość bojową, która nieocenione mogła oddać usługi państwu. Niestety piękny jej okres skończył się rychło.

Cesarz Ferdynand II zdołał nakłonić Zygmunta III do wspólnej akcji przeciw szwedom i połączenia w tym celu floty obu państw. Na rozkaz króla z początkiem roku 1629 flota polska opuściła Gdańsk i przybyła do Wismaru, w Meklemburgji. Przyjazd jej okazał się bezcelowy. Plany Habsburgów co do wspomnianej akcji rozwijały się, lecz mimo zabiegów Zygmunta, floty nie chciano odesłać z powrotem. Załogi okrętów nieopłacone rozbiegły się. Same okręty stały opuszczone i w r. 1632 po zdobyciu Wismaru przez Szwedów stały się ich łupem. W ten sposób wszystkie stania, koszta i nadzieje Zygmunta i Polski zostały zmarnowane wskutek łatwowierności króla. Przepadła flota, przepadł jej cały rynsztunek razem z 120 armatami, niszczał nieogłędnie poważny, z wielkim wysiłkiem stworzony związek narodowej floty.

Po raz trzeci sprawa utworzenia jej ożyła za Władysława IV, który w pactach conventach przyjął na siebie zobowiązanie, że wystawi nową flotę. Zobowiązanie to, tak ważne dla państwa, leżało zarazem i w jego dynastycznych interesach, jako jeden z środków do odzyskania utraconego tronu szwedzkiego. Rozejm sześćioletni z Szwecją kończył się w r. 1635. Król opromieniony zwycięstwami nad Moskwą i nad Turcją, pragnął, wbrew opinii kraju, wojny z Szwedami, którzy zajmowali Inflanty i część Prus i strzegąc swą flotą wybrzeży polskich, olbrzymie pobierali cła od okrętów, zawiązujących do Gdańska, Elbląga i t. d. Nie zwlekając, rozpoczął przygotowania wojenne na wielką skalę. Zaczął ściągać wojska nad Wisłę, broń, amunicję i żywność. Sprowadził również zaporozłców i przygotował dla nich czółna w Królewcu. Do zbadania stanu pobrzeża zatoki puckiej wysłał tam inżynierów: S. Getkanta. J. Pleitnera i Eljasza Arciszewskiego. Wiernego doradcę i powiernika swych zamiarów znalazł król w hetmanie Stanisławie Konięcpolskim. Narada,

jaką z nim odbył we Lwowie, skryształizowała plan przygotowań. W ich rzędzie wystawienie i zorganizowanie floty z 12 okrętów, utworzenie dla niej własnego, niezależnego od Gdańska portu i odzyskanie utraconego „dominium maris” — stało się odtąd najważniejszym zadaniem i ulubionym przedmiotem myśli i marzeń Władysława IV.

Wyjechawszy do Gdańska, osobiście rozpoczął poufne w tym względzie starania. Zadanie było trudne, czas naglił, Gdańsk wręcz nieprzychylnie zajął stanowisko. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w bogatym kupcu gdańskim, Jerzym Hewlu, znalazł Władysław wykonawcę, który na koszt królewski, pod swoją firmą, zobowiązał się nabyć 12 okrętów, przerobić je na wojenne, opatrzyć bronią i załogami. Wszystko to jednak miało się dokonać poza portem gdańskim. Wobec tego należało stworzyć port własny. Koniecpolski wskazywał na Oksywie. Inżynier Pleitner, który zbadał całe wybrzeże zotoki Puckiej, przedłożył projekt, aby ze względu na większe bezpieczeństwo ze strony Gdańska, założyć w zatoce, głębokiej 12 do 16 stóp, istniejącej wtedy przy dzisiejszej wiosce Cejnowie, na mierzei helskiej. Dla ochrony tego portu radził wybudować na ławicy warowną twierdzę, a w pewnej odległości od niej drugą mniejszą. Król zgodził się i do końca sierpnia 1635 projekt Pleitnera został wykonany. Na miejscu wskazanem powstała silna twierdza, która otrzymała nazwę „Władysławowa”, druga zaś „Kazimierzowa”. W zaimprowowanym porcie przy Władysławowie ekwipowała się flota królewska pod okiem Hewła i admirała A. Betena. Nad wszystkim czuwała „Komisja okrętów królewskich”. Drugi inżynier Getkant fortyfikował Puck i przykazał nam jego plan z okolicą.

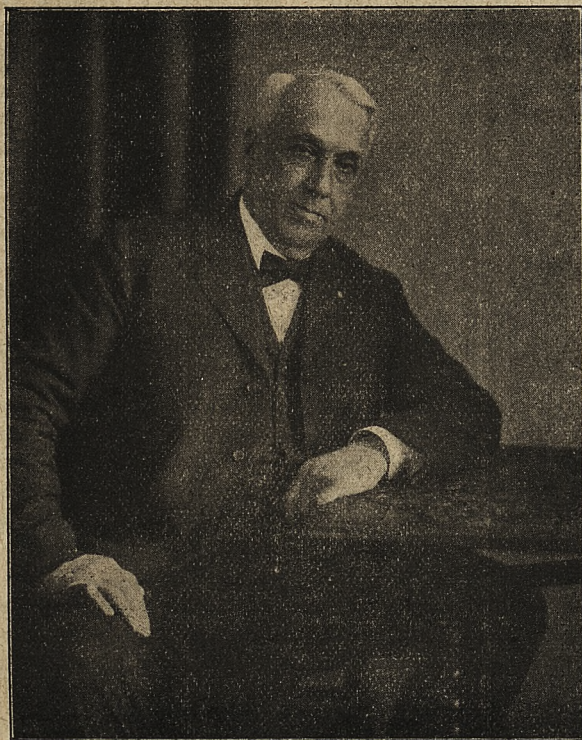
Układy ze Szwedami na wielkie natrąfiały trudności. Władysław był pewny, że zostaną zerwane i wojna, do której był zupełnie przygotowany, rozpocznie się lada dzień. Pragnąc zbadać, jak wyglądają, tworząca się flota i wzniesione warownie, z początkiem września 1635 r. przybył do Władysławowa i zachwycony tem, co zobaczył, tem śmielsze zaczął snuć plany. W nowej twierdzy, patrzącej na „Wielkie morze”, widział zawiązek „nowej Genui”, niezależnej od Gdańska, wierzył w powodzenie na lądzie i morzu. Niestety wszystkie plany rozwiały się. Sejm nie chciał wojny, szlachta w gotującej się flocie widziała niebezpieczeństwo dla swojej wolności. Pokój z Szwedami został zawarty.

Wszystkie przygotowania morskie okazały się bezprzedmiotowe. Flota stała bezczynnie w swoim porcie. Na dalsze jej utrzymanie brakło funduszków. Król pragnął je znaleźć w cłach morskich. Nie czekając na stanowczą w tym względzie uchwałę Sejmu, kazał swoim okrętom zamknąć port gdański i pobierać cło od przybywających okrętów. Krok ten wywołał w Gdańsku gwałtowny sprzeciw. Miasto to, zawsze niechętnie wszelkim zabiegom Polski na morzu, nie przebierało w środkach, aby wszystko obalić. Z jego zachęty król duński Krystjan IV wysłał swą flotę na zniszczenie okrętów królewskich, jako korsarskich. Napadnięte w nocy (1637), uległy przewadze. W następstwie zniknęła flota królewska, wkrótce potem z obu nadbrzeżnych twierdz nie został ślad. Morska polityka państwa i Władysława została pogrzebana. Pamiątką po niej została tylko cenna morska mapa całej zatoki Puckiej, wykonana w r. 1637 przez Getkanta.

Po tych trzechkrotnych usiłowaniach o stworzenie własnej marynarki, usiłowaniach, które upadały kolejno, nie mogąc utrwalić chwilowo osiągniętych rezultatów — marynarka polska została tylko wspomnieniem. Wielokrotne na to złożony się przyczynny. Jedne tkwiły w charakterze narodowym, inne w położeniu geograficznym i w ustroju państwowo społecznym. Polak do handlu, zwłaszcza morskiego, nie miał ani zmysłu, ani wrodzonych zdolności. Morze napawało go lękiem. Natomiast życie rolnicze na rozległych nizinach było jego żywiołem, zwłaszcza, gdy siła państwowej ciężkości i energii przeniosły się na wschodnie ziemie, które wymagały ciągłej obrony a zarazem nęciły swą przyrodzoną urodzajnością. Kolonizując je zaniedbaliśmy kresy zachodnie. Bałtyk został dla nas zmarnowany. Korzyści z niego zostawiliśmy obcym. Ogół, nie zdając sobie sprawy z doniosłości morza, usuwał się od budowy i utrzymania floty. Wkładał ten obowiązek wyłącznie na królów i ich prywatny skarbiec, co nie mogło dopiąć pożądanego celu, bo przechodziło ich siły. Nadto mając morze, jeden tylko do niego mieliśmy dostęp przez Gdańsk, który umiał nietylko strzec go z zadośnią, ale i wszystkie korzyści zbierać dla siebie. Dziś historia powtarza się, doświadczenia jednak przeszłości muszą być przestrożą i wskazówką, czego unikać, do czego dążyć i jak postępować należy.

Przyszłość najżywoźniejszych interesów Polski zależy od morza.

# Ameykańscy Przyjaciele Polski



SAMUEL M. VAUCLAIN

Kawaler orderu *Polonia Restituta* 2 kl., Członek hon. Am.-Polskiej Izby Handl. w New-Jorku  
Prezes Baldwin Locomotive Works.

DR. K. ŻURAWSKI.

## Instytucje Polityczne w Stanach Zjednoczonych.

(Dokończenie)

Stany Zjednoczone są związkową rządzoną przez całą masę obywateli, a nie jakakolwiek bądź część lub klasę ich. Poszczególne stany, łącząc się w jedną całość państwową, zrzekły się pewnej części atrybucji swej niezależności na korzyść władzy centralnej, związkowej. Jednakże wymówiły one sobie to, że wybierają sa-

me reprezentantów tej władzy związkowej albo jako stany, albo jako oddzielni obywatele poszczególnych stanów i związku.

Co prawda stany oddzielne nawet przed połączeniem się nigdy nie miały sposobności do korzystania ze wszystkich atrybucji swej niezależności.

W czasach gdy kolonie, z których powstały stany oddzielne, były pod berłem Anglii, nie miały one ani reprezentacji w parlamencie angielskim, ani nie mogły bezpośrednio traktować z obcymi państwami. Po oderwaniu się od Anglii ogłosiły

one swą niepodległość, ale natychmiast najważniejsze atrybucje ich jako państw niepodległych, a mianowicie prowadzenie wojny i rokowania, oraz zawieranie traktatów z obcemi państwami przeszły w ręce kongresu kontynentalnego, a po pewnym czasie, na mocy przyjętej konstytucji, w ręce rządu związkowego.

Jednak po przelaniu pewnej części swych praw na rzecz rządu związkowego stany pozostawiły sobie pewne atrybucje państwowe, jak ustanawianie swych konstytucji i praw statutowych, oraz zawarowały sobie kompletny samorząd wewnętrzny.

Cały ustrój rządu nietylko Związku, ale i poszczególnych stanów, nosi bardzo wyraźne cechy decentralizacji, to jest dążeniu do podziału władzy i zapewnienia samorządu jak najmniejszym jednostkom administracyjnym. Dążenie to do samorządu jest wspólne do pewnego stopnia wszystkim narodom, ale nigdzie nie jest tak rozwinięte i wkorzenione, jak wśród szerepu anglo-saskiego.

Ta dążność do samorządu miejscowego spowodowała powstanie całego szeregu instytucji politycznych i administracyjnych nie tylko w zarządzie stanów, ale i we wszystkich pomniejszych jednostkach administracyjnych.

Jak w rządzie związkowym, tak i tu spostrzegamy podział mniej lub więcej wyraźny na instytucje prawodawcze, wykonawcze i sadownicze.

Instytucje wszystkich stanów są mniej więcej podobne do siebie, i egzystują wszędzie na mocy pisanych konstytucji tych stanów, określających je nawet bardziej szczegółowo, niżeli to widzimy w konstytucji związkowej.

Instytucje te można podzielić na centralne instytucje stanowe i lokalne, należące do mniejszych jednostek administracyjnych, jak na przykład gminy, powiaty lub miasta i miasteczka, albo wsie. Cała różnica jest ta, że stan jako jednostka państwowa sam wytwarza swe instytucje; instytucje zaś pomniejszych podziałów stanu, jak n.p. powiaty lub gminy, egzystują na mocy przywilejów nadanych tym powiatom lub gminom przez legislatury stanów, lub też przez upoważnione przez nią do tego trybunały.

### **Instytucje Stanowe Centralne.**

Instytucje stanowe centralne dzielą się na prawodawcze, wykonawcze i sadownicze.

Instytucją prawodawczą stanu jest legislatura, składająca się we wszystkich stanach z dwóch Izb: Izby mniejszej, tak zwanego Senatu i Izby bardziej licznej, zwanej zazwyczaj Izba Reprezentantów lub Izba delegatów. Obie Izby posiadają jednakowe atrybucje, przywileje i prawa.

Zazwyczaj konstytucja stanu określa, jak często i jak długo legislatura ma odbywać sesje. Senatorzy stanowi w większej części stanów są obierani na 4 lata, a reprezentanci na dwa.

Izbie bardziej licznej przewodzi urzędnik, najczęściej zwany mówcą (Speaker), który jest obieranym przez członków, a w Senacie przewodniczy zazwyczaj zastępca gubernatora (Lieutenant Governor), który w zarządzie stanowym zajmuje stanowisko takie, jakie zajmuje wice-prezydent w rządzie związkowym.

Legislatury mają prawo określania i uzupełniania paragrafów konstytucji stanowej co do kwalifikacji wyborców.

Mają także wyłączne prawo uchwalania podatków i kontroli nad pobieraniem i wydawaniem takowych przez urzędników stanowych. Do nich też należy wyznaczanie i określanie w granicach konstytucyjnych obowiązków i pensji wszystkich stanowych urzędników, nietylko wykonawczych, ale i sadowniczych. Tak samo, jak i w kongresie, wszystkie uchwały legislatur podlegają potwierdzeniu lub odrzuceniu przez gubernatora stanu z takimi samymi restrykcjami, t. j. że uchwała legislatury staje się prawomocną pomimo odrzucenia przez gubernatora, gdy jest przyjęta poraz drugi przez nią większością dwóch trzecich głosów obydwu Izb.

Członkowie obu Izb legislatury są obierani przez lud. W niektórych stanach reprezentanci są obierani przez oddzielne obwody; w innych każda gmina jest reprezentowana przez jednego lub więcej członków; w innych znowu powiaty są reprezentowane.

Członkowie legislatur otrzymują pensje, które się znacznie różnią w różnych stanach. W jednych członkowie są płatni za każdy dzień sesji, w drugich otrzymują stałą roczną pensję.

Instytucje wykonawcze stanowe są reprezentowane przez gubernatora, zastępcę gubernatora i innych urzędników wyższych. W większości stanów zazwyczaj spotyka się następujących urzędników: sekretarza stanu, doradcy prawnego głównego, kontrolera, kierownika szkolnictwa. Niektóre

stany mają różne komisje, które zawiadują pewnymi sprawami stanów, jak drogi, rolnictwo, zdrowie, więzienia i t. d.

Gubernator stanowy posiada prawie wszystkie atrybucje władzy, posiadane przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, lub przez głowy innych państw niezależnych. Jego obowiązkiem jest wykonywanie praw stanowych i wprowadzanie w czyn wyroków sądowniczej władzy. On z urzędu jest naczelnikiem wszystkich sił wojennych stanu; on mianuje znaczną część urzędników stanowych i w większości stanów ma prawo ułaskawiania oraz zawieszenia wykonania wyroków. We wszystkich stanach, z wyjątkiem Rhode Island, North Carolina i Ohio, ma on prawo „veto”, t. j. potwierdzania lub odrzucania uchwał legislatury. On także wyznacza zastępcę na czas nieubiegły, gdy który reprezentant albo senator związkowy umiera, lub nie może urzędować.

Gubernator jest obierany przez lud. Czas jego urzędowania różni się w różnych stanach, od roku do czterech lat; prawie połowa stanów ma cztery lata. Pensja gubernatora także różni się do 1.000 do 10.000 rocznie.

Zastępca gubernatora zastępuje gubernatora gdy tenże umiera, jest chory lub wyjeżdża ze stanu; jest on także zazwyczaj wybierany na taki sam przeciąg czasu co i gubernator, i tak samo przez lud. Czynności innych urzędników stanowych są wskazane przez same ich tytuły — jak na przykład skarbnik, kontroler i t. d.

Do centralnych instytucji stanowych sądowniczych należą tak zwane Sądy Najwyższe, które jednak pomimo noszonej nazwy nie są najwyższymi sądami w pięciu stanach, bo są w nich sądy jeszcze wyższe. Takim jest na przykład sąd apelacyjny stanu New York. Sądy tak zwane najwyższe są po większej części tylko apelacyjnymi dla sądów stanowych niższych, lokalnych. Jednakże w niektórych stanach sądy najwyższe mogą również zapoczątkować sprawy.

Prawie we wszystkich stanach sędziowie sądów stanowych są wybierani przez lud; tylko w niewielu stanach sędziowie są mianowani przez gubernatora lub legislatury. Sędziowie wyższych sądów są obierani przez lud całego stanu, zaś niższych obierają obywatele powiatów lub obwodów, i przez to gdy członkowie wyższych sądów są urzędnikami całego stanu, sędziowie niżsi należą i są odpowiedzialni przed obywatelami powiatów lub obwodów, w których urzędują.

Sędziów obiera się na rozmaite przeciągi czasu, od dwóch lat aż do urzędowania dożywotniego. Oprócz sędziów mamy urzędników sądowych, jak na przykład sekretarzy (clerk) sądu, którzy prowadzą akta sądowe, oraz szeryfów, którzy wykonywują wyroki sądowe. I jedni i drudzy pozostają pod rozkazami sądów, ale są odpowiedzialni zarazem przed obywatelami, przez których są obierani.

Instytucje stanowe lokalne przedstawiają ogromną różnorodność. Prawie każdy stan ma instytucję mniej lub więcej niepodobną do instytucji innych stanów. Ponieważ nie możemy dla braku miejsca opisać instytucje każdego stanu osobno, będziemy musieli podać tylko ogólny zarys najczęściej spotykających się instytucji.

Ogólnie mówiąc możemy podzielić instytucje lokalne na powiatowe, gminne, miejskie lub miasteczkowe.

W większości powiatów znajdujemy następujące instytucje. Instytucji prawodawczych we właściwym tego słowa znaczeniu nie ma. Regulaminy zaś, niezbędne dla spokoju i bezpieczeństwa publicznego, są uchwalane albo przez t. zwane „konwencje powiatowe”, które znajdujemy w niektórych stanach wschodnich, a szczególnie w Nowej Anglii. Ciało takie nakłada i pobiera podatki, uchwała wydatki potrzebne i ustanawia niezbędne miejscowe regulaminy publiczne. W innych znowu stanach funkcje te są spełniane przez tak zwanych komisarzy powiatowych, którzy oprócz tego mają władzę wykonawczą i zawiadują zarazem urządzeniem i utrzymaniem dróg, budynków publicznych, więzień, szpitali i t. d. W niektórych powiatach jednak są specjalne komisje dróg i mostów, więzień, szkół, dobroczynności i t. d. Oprócz tego każdy powiat prawie posiada swego sekretarza (clerk), który prowadzi akta urodzeń i śmierci, lub ślubów, wydaje rozmaite pozwolenia, oraz utrzymuje spis głosujących obywateli powiatu i zawiaduje wyborami tam, gdzie niema specjalnych komisji wyborczych.

Szeryf powiatowy jest wykonawcą wyroków sądowych i zawiaduje więzieniami powiatu.

Skarbnik powiatowy ma opiekę i przyjmuje lub wydaje pieniądze, należące się powiatowi, lub od niego.

Koroner jest urzędnikiem, który musi badać wszystkie wypadki nagłej lub gwałtownej śmierci w celu określenia przyczyny jej; gdy śmierć jest skutkiem morderstwa,

jego obowiązkiem jest zarządzić, aby sądy ukarały winnych.

Oprócz tego większość powiatów posiada innych urzędników, jak doradcę prawnego, kontrolera i t. d.

Niektóre powiaty zamiast komisarzy powiatowych mają komisje nadzorcze, (supervisor), składające się z reprezentantów gmin, (township), składających powiat. Takie w ogólnym zarysie są instytucje wykonawcze w większości powiatów.

Instytucje sądownicze powiatowe składają się z sądów okręgowych lub obwodowych (circuit or district), powiatowych, sierocych i t. d. Sądy powiatowe i okręgowe rozstrzygają ważniejsze sprawy cywilne i kryminalne, oraz służą za sądy apelacyjne od wyroków sędziów pokoju; sądy sieroce zajmują się wszystkimi sprawami spadkowymi, rozciągają opiekę nad sierotami, a także wymierzają kary w wypadkach malwersacji przez opiekunów niepełnoletnich osób.

Wszyscy urzędnicy powiatowi z wyłączeniem sędziów w niektórych stanach są obierani przez lud.

Co do instytucji gminnych (township), te także ogromnie się różnią w rozmaitych stanach. Tak naprzykład w stanach wschodnich, tak zwanej Nowej Anglii, widzimy zebranie wszystkich obywateli, które uchwała pewne miejscowe reguły, wybiera urzędników i wyznacza podatki dla gmin; jedynym słowem pełni funkcje instytucji prawodawczych. Komitet obierany przez zebranie (tak zwani selectmen) reprezentuje władzę wykonawczą i spełnia jej funkcje. Oprócz tego mamy innych urzędników, jak sekretarza, skarbnika, dozorcę dróg, płotów, miar, wag i biednych.

Instytucja zaś sądownicza gminna reprezentowaną jest przez sędziów pokoju wraz z dodanymi im urzędnikami sądowniczymi, tak zwanymi woźnymi (constable). Obaj ci urzędnicy są obierani przez lud na ogólnem zebraniu. W niektórych stanach jednak, naprzykład w Missisipi, gminy nie stanowią nic oprócz pewnego obszaru ziemi; jedynymi urzędnikami egzystującymi w takich gminach są sędziowie pokoju i niedołączni woźni.

Obecnie przechodzimy do najmniejszej jednostki administracyjnej, a mianowicie miast i miasteczek (cities and boroughs).

Miasteczko ma zazwyczaj na mocy przywileju, nadanego mu przez sąd powiatowy, instytucję prawodawczą, tak zwaną radę miasteczkową; wykonawcze instytucje są: dy-

rekcja szkół, komisarz ulic, sekretarz i na koniec rodzaj burmistrza (burgess, warden, lub jeszcze inne nazwy). Oprócz tego mamy jeszcze straż ogniową, zarząd departamentu wodnego i t. d.

Mniejsze jednostki, tak zwane wsie, mają zazwyczaj wykonawczą władzę w osobie prezydenta i coś podobnego do ciała prawodawczego, tak zwaną radę opiekuńczą (board of trustees).

Najważniejszą, bo najbardziej liczebną jednostką jest miasto (city), które otrzymuje na mocy nadania (charter) od stanu pewne określone prawa i ma znaczną ilość instytucji.

Prawa miast mogą być podzielone:

1) Prawo utrzymywania policji, wydawania pozwoleń, wykonywania i ustanawiania praw co do podrabiania pokarmów.

2) Prawo dozoru nad szkołami i opieka nad biednymi.

3) Dozór nad brukowaniem i czyszczeniem ulic i chodników, kanalizacją i dostarczaniem wody i oświetlenia.

Podatki miejskie są wyznaczone i pobierane zazwyczaj przez urzędników powiatowych razem z podatkami powiatowymi.

Instytucje wykonawcze miast są: Burmistrz (Mayor), obierany przez lud, wypełnia prawa, przepisane przez radę miejską, wyznacza sam lub razem z legislaturą masę urzędników, jak naczelnika policji, straży ogniowej, dozorcę miar i wag, komisarza ulic i t. d. On zarazem przewodniczy zazwyczaj radzie miejskiej i ma prawo veto. Burmistrz obierany jest przez obywateli miasta i otrzymuje zazwyczaj znaczną pensję.

Oprócz tego mają miasta wszystkich urzędników, jakich mają powiaty, t. j. sekretarza, skarbnika, doradcę prawnego (attorney), kontrolera i t. d.

Instytucją prawodawczą miasta jest rada miejska, składająca się z jednej lub dwu Izb. Rada ta przepisuje wszystkie prawa i regulamina dla miasta i jego obywateli, uchwała podatki i upoważnia do robienia wydatków, oraz zatwierdza mianowanych przez burmistrza urzędników, albo gdzie burmistrz nie ma tego prawa, mianuje ich sama. Członkowie rady są obierani przez obywateli miasta i otrzymują pensję albo za każde posiedzenie, albo też rocznie. Rada miejska ma prawo nadawania koncesji na budowanie kolei ulicznych, przewozów, zatwierdza pensje wszystkich miejskich urzędników, oraz zezwala lub uchwała budowę mostów, wodociągów, oraz zapro-

wadzenie i utrzymywanie ulic, parków lub pomników. Rada zarazem zawiaduje całym majątkiem miasta.

Zarząd szkolny miejski czasem należy do rady miejskiej, ale najczęściej jednak specjalna rada szkolna wyznaczona przez radę miasta, zajmuje się szkolnictwem.

Ciałem sądowniczym miasta są różne sądy — tak zwane miejskie (municipal), sądy pokoju (justice of the peace courts). W niektórych miastach są specjaliści sędziowie policyjni (police magistrates). Sędziowie są albo obierani przez obywateli lub też mianowani przez stan, powiat lub władze miejskie, jak burmistrz lub rada miasta.

Przy końcu naszej pracy musimy dodać kilka słów o jeszcze jednej instytucji, wywierającej olbrzymi wpływ w Stanach Zjednoczonych. Instytucja ta nie jest właściwie ani prawodawczą, ani wykonawczą, ani sądowniczą; ma jednak ona wpływ często dominujący na nasze prawodawstwo, na urzędników wykonawczych od prezydenta Stanów Zjednoczonych począwszy a kończąc na ocieężalym policjancie, stojącym na rogu ulicy, i narzuca swą wolę i częstokroć kazi i krępuje nawet trybunały sprawiedliwości. Tą potężną i wszechobecną instytucją są partje polityczne.

W kraju o rządzie demokratycznym, gdzie ludność cała sama sobą rządzi, każdy obywatel dba i myśli o tem, jak kraj ten ma być rządzony. Każdy obywatel ma lub mieć powinien pewne ideały społeczne i polityczne, do których dąży sam i do których chciałby, aby wszyscy dążyli.

Pewna ilość obywateli myślących mniej więcej jednakowo i dążących do tych samych ideałów, a złączonych w celu rozszerzenia swych przekonań i wprowadzenia ich w czyn, stanowi partję.

Jeżeli partja taka wstawi w swym programie wpływanie na rząd kraju, jeżeli ona dąży do zmiany, do ulepszenia, według swych pojęć, ustroju rządowego państwa — wówczas partja taka nazywa się polityczną.

Każde ważniejsze zagadnienie w życiu krajowym, jak kwestja finansowa, pogląd na wielkie korporacje handlowe, stosunek pracy do kapitału, rozszerzenie granic kosztem innych państw, lub masa innych im podobnych mogą służyć za punkt sporny, mogą być przyczyną formowania się partji politycznych.

Sposobów szerzenia tych przekonań jest wiele, ale stanowczo najważniejszymi są przemawianie osobiste na zebraniach pu-

blicznych i odzywianie się do jeszcze szerszych kół za pomocą drukowanego słowa czasopism i dzienników, czyli tak zwanej prasy. Dla tego obywatele wszystkich krajów cywilizowanych uważają prawo wolnego zbierania się wolnego słowa oraz nieograniczoną swobodę prasy, za najdroższy swój przywilej, przywilej tak ważny, że dla osiągnięcia go, lub w jego obronie nie wahają się narażać nie tylko swe mienie, lecz życie same.

W kraju, gdzie większość ludności wybiera prawodawców i wykonawców praw, rozszerzanie danych przekonań i przyjęcie ich przez większość obywateli, umożliwia wprowadzenie tych przekonań i dążeń w czyn. Dla tego partje polityczne agitują za tem, aby ludzie tych samych przekonań byli obrani na urzędy.

Partja mająca w ręku urzędników wykonawczych i większość ciała prawodawczego, łatwo może zmienić prawa podług swych przekonań i wprowadzić je w wykonanie.

Większość kwestji ogólnych zasadniczych, o które walczą partje, dotyczy polityki związkowej lub co najmniej stanowej. Jednak stronnicy danej partji starają się obrać na urzędników swych członków dla tego, że, zajmując urzędy, mogą oni wywierać większy wpływ na ogół już urzędników samego. Utrzymanie zaś większości obywateli w łonie danej partji zapewnia jej i nadal przeważny wpływ na rząd kraju i utrzymanie polityki państwowej w tym samym kierunku.

Mechanizm wszystkich partji jest jednaki i mniej więcej następujący.

Podstawą partji są wybory gminne i miejskie.

Na kilka tygodni przed czasem, gdy ma się zebrać konwencja powiatowa, prezes powiatowy ogłasza w pismach miejsce i dzień konwencji powiatowej, urzędy, na które ma się głosować, oraz czas i miejsce gdzie mają się odbywać prawybory po gminach i miastach. Pojedynczy obywatele danej gminy lub precynktu zbierają się w dniu i miejscu oznaczonym i obierają delegatów do konwencji powiatowej.

Konwencja powiatowa, składająca się z tych delegatów gmin, obiera kandydatów partyjnych na urzędy oznaczone, oraz wybiera delegatów do konwencji stanowej, oraz zazwyczaj obiera na rok prezesa powiatowego partji.

Stanowa konwencja, składająca się z delegatów wszystkich powiatów, mianuje kan-

dydatów partji na urzędy stanowe, uchwała program partyjny (state platform), wybiera członków stałego komitetu stanowego i jeżeli to jest rok wyborów na prezydenta, wybiera zarazem delegatów do konwencji narodowej partyjnej, oraz naznacza elektorów prezydenckich stanu.

Delegaci stanowi zbierają się w miejscu i czasie oznaczonym przez krajowego prezesa partji wraz z komitetem krajowym. Tu wybiera się kandydatów na prezydenta i wice-prezydenta; wybiera się krajowego prezesa oraz komitetowych (po jednym z każdego stanu) i uchwała się program całej partji krajowej.

Takim jest zarys ogólny systematu partyjnego.

Partje polityczne są niezbędnie potrze-

bane w rządzie demokratycznym, ale nie znaczy to bynajmniej, aby zapal partyzancki dochodził do takiego stopnia, żeby wolny obywatel był tyranizowany przez partję, do której należy. Ani też nigdy nie powinien obywatel poświęcać dobra ogólnego lub zasad sprawiedliwości gwoli wierności i posłuszeństwa partji.

W legislaturach stanowych i kongresie, oraz przed każdymi wyborami zwykle przywódcy partji zbierają się, aby zadecydować plan działania. Takie zebranie nazywa się caucus. Na zebraniu takim każdy obecny członek wypowiada swe zdanie, ale musi się zgodzić na opinię większości, i będąc obecnym jest później zobowiązany postępować i głosować tak, jak większość zadecyduje.



## Działalność Amerykańsko-Polskiej Izby Handlowej.

**D**nia 20 marca przy licznych udziale członków i przedstawicieli organizacji amerykańskich, odbyło się walne zgromadzenie członków Amerykańsko-Polskiej Izby Handlowej.

Na przewodniczącego zebrania wybrano prezesa Izby p. Leopolda Kotnowskiego, na sekretarza p. Konstantego Hejmowskiego.

Z odczytanego sprawozdania z działalności Izby za r. 1923 wynika, że Izba posiada 137 członków (wśród tych: 1 członka honorowego, 3-ch wspierających, 49-ciu rzeczywistych, 77-u zwyczajnych i 7 bezpłatnych, — 38 amerykan i 99 polaków). Komitet wykonawczy odbył w roku sprawozdawczym 18 posiedzeń, rada 4.

Z posiedzeń tych ważniejsze odbyły się: 6 kwietnia, na którym powitano Delegację ekonomiczną amerykańską; 12 kwietnia, na którym sekretarz Amerykańsko polskiej izby handlowej w Nowym Jorku, p. C. C. Lesley, zdał sprawozdanie z przebiegu organizacji i objazdu delegacji powyższej po Polsce; 18 października, na którym postanowiono zorganizowanie Komitetu Arbitrażowego, mającego na celu polubowne załatwienie nieporozumień pomiędzy kupcami amerykańskimi i polskimi; na temże posiedzeniu postanowiono przedsięwziąć kroki w celu wysłania, w charakterze rewizyty, delegacji

handlowej polskiej do Stanów Zjednoczonych. Zdecydowano również, iż Polska winna wysłać przedstawiciela na międzynarodowy Kongres Transportu Automobilowego, mający się odbyć w maju r. b. w Detroit. Na kongres ten przygotowano już cały szereg referatów. Na kilku zebraniach poruszano sprawę zastosowania w przemyśle i handlu polskim, jak również w urzędach państwowych, amerykańskich systemów pracy produktywnej. Poza tem odbyło się kilka posiedzeń komisji specjalnych, jak: wydawniczej, arbitrażowej, wystawowej, organizacji pracy i innych.

W lutym 1923 r. Izba zaczęła wydawać miesięcznik ilustrowany *Ameryka*, który rozwija się bardzo pomyślnie, a rozwój swój zawdzięcza w bardzo dużej mierze wiceprezesowi Izby, p. F. A. Liszewskiemu. Nakładem i staraniem Izby wydana została w języku angielskim książeczka p. t. *A short survey of Poland*. Sfery handlowe w Charbinie zwróciły się do Izby z prośbą o pozwolenie przetłómaczenia broszury tej na język chiński. W roku sprawozdawczym Izba dostarczyła prasie amerykańskiej cały szereg artykułów i fotografii dotyczących spraw polskich.

Wśród 2123 listów wysłanych i 2271 otrzymanych przeważały zapytania w spra-



wach handlowych oraz odpowiedzi na takowe. Prócz tego załatwiono dużą liczbę zgłoszeń osobistych i zapytań telefonicznych. Z pomiędzy spraw przez Izbę załatwionych na uwagę specjalną zasługują następujące: zebranie i bezpłatny transport eksponatów na wystawę w Chicago oraz stałą wystawę wytwórczości polskiej, zorganizowaną przez Izbę nowojorską; eksport grzybów, cegły, soli i innych artykułów do Ameryki; ulgi celne na towary importowane do Polski oraz finansowanie importu bawełny. Prócz tego Izba pośredniczyła w zawarciu umów handlowych między przedstawicielami firma amerykańskich a rządem polskim.

Biblioteka Izby stale się powiększa, prócz książek treści ogólnoinformacyjnej, ściśle technicznej lub handlowej, Izba otrzymuje 92 czasopisma amerykańskie i 31 polskich. Posiada około 1200 amerykańskich i 60 polskich katalogów różnych firm.

Z pomiędzy szeregu kwestji ustawodawczych Izba zajęła wyjątkowo energiczne stanowisko co do ustawy o patentach i znakach ochronnych.

W sprawie linii okrętowych między Polską a Stanami Zjednoczonymi Izba przedstawiła rządowi poglądy swoje, zaznaczając, że linie okrętowe amerykańskie powinny w pierwszym rzędzie otrzymać przywileje, o ile są one dawane w podobnych warunkach linjom innych krajów. Izba prosiła wszystkie ministerstwa o powiadomienie jej o zamierzonych zakupach towarów zagranicznych w celu umożliwienia firmom amerykańskim wzięcia udziału w przetargach.

Bardzo dobrze udała się zorganizowana przez Izby warszawską i nowojorską wycieczka amerykańskiej delegacji ekonomicznej do Polski, w której wzięło udział kilkunastu najwybitniejszych przedstawicieli amerykańskiego przemysłu, handlu i finansów z prezesem międzynarodowej Izby handlowej, p. Willis Booth'em, na czele. Po

powrocie do Ameryki wielu członków delegacji wyraziło uznanie swe Izbie w prasie amerykańskiej oraz napisało cały szereg artykułów z bardzo pochlebnie przedstawieniem stosunków w Polsce. Oprócz tego szereg misji oraz kupców i osób prywatnych, odwiedzających Polskę, korzystało z informacji i pomocy Izby.

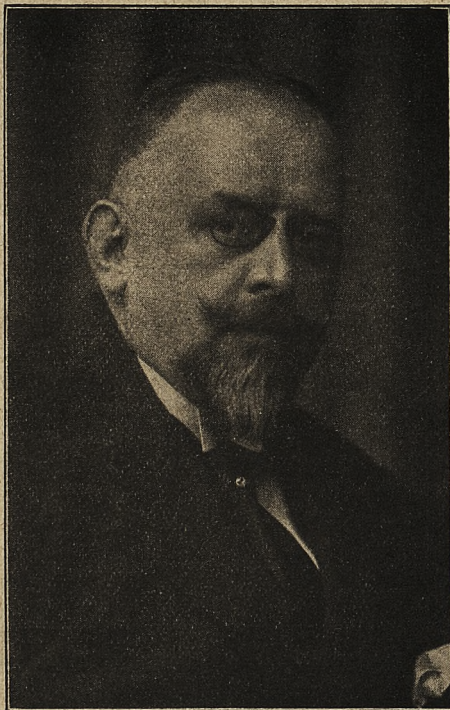
Izba ułatwiła wyjazd do Ameryki licznym kupcom polskim, udającym się tam w sprawach handlowych. Za inicjatywą Izby b. radca handlowy amerykański w Polsce, p. L. Van Norman, został odznaczony orderem „Polonia Restituta” IV klasy.

Z odczytanego sprawozdania finansowego wynika, że rok ubiegły był dla Izby pod względem finansowym najcięższy. Ciągły spadek marki przy równoczesnym podnoszeniu się cen na wszystko czasami ponad wartość przedwojenną w złocie — zniweczył przewidywania budżetowe. Dla umożliwienia Izbie normalnego bytu w roku 1924 zarząd przedstawił walnemu zebraniu wniosek, proponujący zwolnienie dotychczasowych opłat członkowskich, który został przyjęty. Prócz tego rada zwraca się do ogółu członków z gorącą prośbą o werbowanie nowych członków.

Wreszcie przedstawiono walnemu zgromadzeniu projekt utworzenia z pośród członków Izby sprężystego i solidnego Towarzystwa handlowe-

go, któreby skoncentrowało swą działalność na wymianie towarów między Ameryką a Polską, torując pod tym względem drogę podobnym instytucjom i przyczyniając się do ekonomicznego rozwoju Polski. Po dłuższej dyskusji wniosek utworzenia powyższego Towarzystwa przyjęto jednogłośnie i zatwierdzono.

Na prezesa Izby wybrano ponownie p. Leopolda Kotnowskiego, na wiceprezesów: pp. St. Arcta, F. A. Liszewskiego i F. W. Morse'a. Na członków rady: K. Hejmowskiego, St. ks. Lubomirskiego, St. Dębczyńskiego, Z. Słuszkiewicza, M. Szejnmana, inż.



LEOPOLD KOTNOWSKI

Prezes Amerykańsko-Polskiej Izby Handlowej w Warszawie.

K. Weichert, St. Budkiewicza, M. ks. Wornieckiego, A. Iwańskiego, W. Waltera, Ch. C. Paine'a, F. Kowalewskiego, L. Ballenberg'a, M. King Clark'a, B. Grodzieckiego, W. Milera, J. Raue, St. Szumańskiego, A. B. Barber'a, J. Iwanowskiego, M. Kwa-

piszewskiego, Stan. Mikułowskiego-Pomorskiego, adm. K. Porębskiego, W. L. Rogers'a, A. Romana i A. Wieniawskiego. Do komisji rewizyjnej wybrano: pp. J. Hebdzyskiego, H. Bispingową, jen. J. Lipkowskiego, K. Kowerskiego i A. R. Leszczyńskiego.



WOODROW WILSON.

## Wyjątki z Przemówień.

(Ogłoszonych pod zbiorowym tytułem „The New Freedom“).

„Wolność polega na doskonałym dostosowaniu ludzkich interesów, pracy i energii, jednych względem drugich.

„Obecne dostosowanie jednostek do różnych instytucji, a instytucji do rządu, jest o wiele trudniejsze niż było kiedykolwiek. Nie ulega wątpliwości, iż jest to nudny i powtarzający się sposób określenia obecnego stanu rzeczy—warto jednakże jasno wyświecić, co powoduje zamęt. Życie zostało skomplikowane — jest o wiele więcej pierwiastków, więcej części składowych, niż kiedykolwiek. I dlatego to trudniejszą jest rzeczą wszystko dostosować, tem trudniej, gdy maszyna zaczyna źle działać, wyszukać, gdzie źródło zamętu.”

\* \* \*

„Życie nie jest już dłużej względnie prostą rzeczą, jak było. Nasz wzajemny stosunek został zupełnie odmieniony, przez szybką komunikację i ruch transportowy—prędko koncentrujący życie—rozszerzający ludzkie zbiorowiska, zlewający interesy i komplikujący wszelkie objawy codziennego bytu. Tyranja została wysubtelniona i nauczyła się nosić przebranie np. przemysłu, a często odznaki dobroduszości. Wolność została cokolwiek odmieniona. Nie może, boć jest odwiecznym pierwiastkiem — zmieniać się, jednakże objawia się, pod nowymi formami. Może być, że tylko okazuje swoje głębsze znaczenie.”

\* \* \*

„Stary porządek zmienia się — zmienia się w naszych oczach nie spokojnie i równo, ale szybko i z chałasem, z gorączką i zamieszaniem odtwarzania (reconstruction). Mam wrażenie, że każda walka o prawo

była świadomą, że mała część jej była ślepą i instynktowną. Jest zwyczajem mówić, jakby z wyższą świadomością spraw i ludzkiej słabości—iż każde stulecie było okresem zmiany i że żaden wiek nie jest obfitszy w przekształcenia od drugiego; jednak w bardzo niewielu stuleciach świata, była walka o zmianę tak rozszerzona, tak pewna siebie i o tak wielkich rozmiarach, jaką jest w chwili, w której my bierzemy udział”.

„To przeobrażenie, którego jesteśmy świadkami, nie jest przemianą wielkości i normalną zmianą—nie spokojnem, nieświadomem przejściem, jednego stulecia w drugie jako naturalnego dziedzica i spadkobiercy. Społeczeństwo uskutecznia obecnie własny przegląd, od góry do dołu. Robi świeżą i krytyczną analizę swoich składników—egzaminując każde urządzenie i powód do jego istnienia i jest gotowe do radykalnej odbudowy, którą tylko szczere i uczciwe zamiary i wysiłki szlachetnej współpracy uchronić mogą od rewolucji.

\* \* \*

„Byliśmy przyzwyczajeni mówić, iż ideałem rządu, jest pozostawienie jednostki samopas, nie wtrącanie się do niej — wyjątkowo, gdy ona wtrąca się do drugich. Mówiliśmy, że najlepszy rząd jest ten, który rządzi tak mało, jak tylko możliwe. To była myśl, panująca za czasów Jeffersona. Obecnie dochodzimy do zrozumienia, iż życie jest tak różnorodne, że nie mamy do czynienia z dawnymi warunkami. Prawo musi wkroczyć i wytworzyć nowe warunki, wśród których żyć możemy—warunki, które stworzą, że byt nasz będzie znośny”.

\* \* \*

„Jest coś bardzo nowego i bardzo wielkiego i bardzo skomplikowanego w nowym stosunku kapitału do pracy.”

„Jest wielkie zabezpieczenie w zachowawczości, ja, np., nie rozumiem konserwatyizmu w żadnym ciasnym sensie. Są lasy do zachowania, są wielkie siły wodne do zachowania, są kopalnie, których bogactwo uchodzi za niewyczerpalne, a jednak jest do wyczerpania i które winno być zabezpieczone i zachowane, dla przyszłych pokoleń. Ale jest o wiele więcej, jest życie i wysiłki ludzkie, co winny być strzeżone.

„Trudną kwestją konserwatyizmu jest, że rząd Stanów Zjednoczonych, obecnie, nie uznaje zabezpieczenia. On—zatrzymał czas, stoi spokojnie. Powstrzymanie nie jest zachowaniem. Powiedzieć wprost „my nie zrobimy nic z lasami” podczas gdy kraj potrzebuje lasów, nie jest praktycznym programem.

„Żaden mąż stanu nie zrozumie całego kraju. Powinien więc uważać za swój obowiązek zasięgać dostatecznych informacji, potrzebnych do zrozumienia go, chociaż częściowo.”

„Myślę, że stanie się coraz zrozumialsze, że drogą do oczyszczenia naszej polityki jest uproszczenie jej. A drogą do uproszczenia jest postawienie na czele odpowiedzialnych kierowników.

„Prawdziwe niedomaganie naszego narodu było, iż nie dość wielu z pośród nas rozumiało, że sprawy, które omawiamy, były interesami, opartymi na wspólnym porozumieniu. Dyskutowaliśmy, jak mielibyśmy służyć tej części kraju, to znowu innej, być pomocni tym interesom, to znowu innym. Jąkdoby wszystkie sprawy nie powinny być skute razem, o ile dobrze się je rozumie i wie, jak mają być razem powiązane.”

„Wczoraj i od początku świata ludzie odnosili się wzajemnie do siebie, jako indywidualności. Z pewnością była rodzina, Kościół i Państwo—instytucje łączące ludzi w szerokie kręgi współbytu. Ale w zwykłych wymaganiach życia, w codziennej pracy, w codziennym trudzie, ludzie mieli

do czynienia swobodnie i wprost, jeden z drugim. Dzisiaj codzienne współżycie ludzi ma do czynienia z wielkimi organizacjami, nie z jednostkami.

„Obecnie rozpoczyna się nowy okres społeczny, nowa era ludzkiego współbytu, nowa scenerja w dramacie życia.”

„Wszyscy wiecie, co dzieje się, gdy zostanie który z was służą stowarzyszenia. Nie masz w żadnej chwili dostępu do kierowników organizacji. Jeżeli stowarzyszenie czyni rzeczy, których robić nie powinno, w rzeczywistości nie masz głosu w tej sprawie, a musisz słuchać rozkazów i musisz nieraz z głębokim upokorzeniem współdziałać w czynieniu rzeczy, które wiesz, że są przeciwne dobru ogółu. Twoja indywidualność jest pochłonięta przez indywidualność i cele wielkiej organizacji.

„Jest prawdą, że gdy większość ludzi pochłonięta jest przez organizację — kilku bardzo nielicznych jest podniesionych do potęgi, do której jako jednostki nie byliby nigdy mogli osiągnąć. Przez olbrzymie organizacje, na których czele stoją, kilku może grać rolę niebywałą w historii i mieć wpływ przeważający w kontroli interesów i postanowieniu o szczęściu wszelkiej liczby w narodzie.”

„Gdy jesteśmy zamknięci w ciasnych murach jednego hotelu, jednego miasta, lub jednej prowincji, stajemy się prowincjonalni.

„Powinniśmy udowodnić, że nie zwalczamy żadnego człowieka, staramy się doprowadzić ludzi do wzajemnego porozumienia, że nie jesteśmy przyjaciółmi jednej, a wrogami innej warstwy społeczeństwa — lecz, że naszym obowiązkiem jest zrozumienie jednych przez drugich.

„Rozumiałem przez całe życie, jako człowiek zajmujący się wychowaniem, iż głównym zadaniem wykształcenia jest rozszerzenie pojęcia zrozumienia możliwie jak najwięcej rzeczy.”

Wybrała i spolszczyła

A. C.

ST. CENTKIEWICZ.

# TEATR AMERYKAŃSKI.

Udział St. Zjedn. Am. Półn. w wojnie europejskiej miał ogromne znaczenie dla rozwoju sztuki amerykańskiej. Kwiat umysłowy inteligencji amerykańskiej podczas ochotniczej służby w szeregach armji ekspedycyjnej miał możliwość bezpośredniego zetknięcia się ze sztuką i umysłowością Europy (specjalnie francuską), mógł wyrobić w sobie sąd i smak estetyczny — mógł stworzyć nowe kryteria artystyczne. Następnie świetna finansowa sytuacja Ameryki sprawiła, że dla przeciętnego Amerykanina nie przedstawia żadnej trudności podróż po Europie — to też tysiące obywateli amerykańskich stale obecnie przebywa w najwięcej kulturalnych ogniskach sztuki i wiedzy europejskiej. Niedawno nprz. przeprowadzona ankieta wykazała, że większość ostatnio wydrukowanych powieści amerykańskich została napisana w... Paryżu.

Dzięki tej samej sytuacji finansowej najlepsze siły artystyczne Europy, malarze, aktorzy, muzycy, śpiewacy — w ogromnej liczbie odbywają tournée po Ameryce, lub nawet osiedlają się tam na stałe. Obecna emigracja rosyjska również schroniła się do Ameryki i wywarła potężny wpływ na rozwój jej sztuki.

Wyżej przytoczone przyczyny odbiły się w pierwszej linii na rozwoju teatru amerykańskiego. Przed wojną teatr amerykański był tylko słabą kopją teatrów europejskich, nie posiadał samodzielnego repertuaru, ani też samodzielnych poczynań i inwencji metodologicznych. Gościnne występy gwiazd europejskich były tylko jasnymi plamami na szarym tle.

Obecnie teatry amerykańskie zaczynają iść po linii wielkiego repertuaru i nie cofają się przed żadnymi trudnościami inscenizacyjnymi. Podstawą repertuaru stanowi Shakespeare, który ma wielkie powodzenie („Hamleta” grano kilkaset razy z rzędu); obecnie zainteresowano się Walter'em Whitman'em, którego sztuka „Salut au monde” była wielkiem, masowem misterjum religijnem. Pozatem stałe miejsce w repertuarze ma B. Shaw i ostatnio W. B. Yeats i Jones O'Neil. Wielkim powodzeniem cieszą się przekłady: z francuskiego (lżejszy repertuar), włoskiego (Pirandello), węgierskiego, czeskiego i rosyjskiego.

Publiczność jest bardzo „rozteatrowana” i sztuki przyjmuje z entuzjazmem. Pirandello nprz. oświadczył w wywiadzie udzielonym reporterowi „The New York Times”, że sztuki jego przyjmowane są w New-Yorku z „fantastycznym wprost zachwytem”.

Tournée artystyczne moskiewskiej trupy Stanisławskiego po Stanach Zjedn. wywołało duże zaciekawienie metodą i grą teatru rosyjskiego.

Wystawiono „Karamazowych”, „Wiśniowy Sad” i in. Prasa i aktorzy amerykańscy specjalnie zajęli się stroną metodologiczną zasady gry rosyjskiej; polemika przybrała b. szerokie rozmiary i objęła rewizję dotychczasowych pojęć o sztuce i jej zadaniach.

Zasady rosyjskie znalazły bardzo wielu zwolenników, a praktyczne przykłady ich realizacji przytoczymy poniżej.

Strona techniczno-reżyseryjna teatru amerykańskiego stoi bardzo wysoko. Reżyserja korzysta z najdalej idących pomysłów inscenizacyjnych, wpadając, co prawda, czasami w kinematograficzne przeładowanie akcesorjami.

Trzeba zaznaczyć, że tak wysoko teatr stoi tylko w New-Yorku — prowincja zaś odwiedzana jest tylko przez wędrowne trupy aktorskie.

Wogóle życie amerykańskie wymaga widowisk, gdyż szalone jego tempo zmusza zmęczonego całodziennym business'em człowieka do odpoczynku i rozrywki umysłowej. Od jego poziomu intelektualnego zależy rodzaj tych rozrywek: jednym wystarcza kino, innym potrzeba głębszych przeżyć w teatrze. W każdym razie teatr amerykański na pojedynku z kinem nie przegrywa a nawet zyskuje.

Zewnętrznie teatry są duże i wygodnie, celowo urządzone. Do największych należy „Metropolitan-Opera-House”, „The Guild Theatre” i in. Opera, muzyka i balet mają wielkie powodzenie. Balet rosyjski „Pietruszka” zachwycał bajeczną, kolorową wystawą.

Pomiędzy teatrami amerykańskimi na wyróżnienie zasługuje niewielki teatr w New-Yorku, „The Neighborhood Playhouse” pod reżyserją p. Ryszarda Bolesławskiego, byłego reżysera Pierwszej Studji Moskiewskiego Teatru Sztuki. Teatr ten wystawił

sztukę nowego laureata Nobla - Williama Butlera Yeats'a „The Player Queen” i Bernarda Shaw'a „Blanco Posnet”.

Praca przygotowawcza nad wystawieniem tych sztuk trwała około pół roku. Bolesławski stworzył z pośród aktorów, studentów, uczniów Szkoły Dramatycznej coś w rodzaju instytutu, którego członkowie poddani byli bardzo silnemu rygorowi zewnętrznemu i wewnętrznemu. Artyści nie tylko przygotowywali się do zgłębienia swych ról w sztukach, ale odbywali nawet i wspólne ćwiczenia fizyczne. Wszyscy obwiązani byli razem spędzać cały dzień i razem studjować zagadnienia swego „wyrazu” aktorskiego. Kilku z pośród członków Instytutu wrótce odpadło—zastąpiono ich innymi. To wspólne przetrwanie, przeniknięcie się sztuką, to wyczelowanie najdrobniejszych szczegółów stworzyło niezwykle rezultaty. Krytyka amerykańska jednogłośnie rozbrzmiewa głosami zachwytu podkreślając istotną i niespotykaną nigdzie dotychczas głębię szerego przeżycia sztuki wśród aktorów. P. Bolesławski nie dawał wskazówek aktorom, jak się mają zachowywać i jak recytować rolę—starał się tylko stworzyć w nich stany duchowe analogiczne do

stanów duchowych ról odtwarzanych. Sztuki Yeats'a i Shaw'a są biegunowo różne, gdyż pierwsza jest mistyczno-idealistyczna, druga brutalnie materialistyczna. Ci sami aktorzy, grając w obydwu sztukach naraz, osiągnęli ogromny zakres swych przeżyć duchowych, obejmowali całokształt zagadnień psychicznych. Zewnętrznie tak wzięli się w charakterystykę postaci, tak opracowali stronę charakterystyczną, że nawet najwybitniejszy bywalec nie mógłby odróżnić tożsamości aktorów w obydwu sztukach. Dekoracje Aleksandra Kojrańskiego, Rosjanina, byłego członka zespołu „Letuczej Myszy”, znakomicie oddały baśniowość i impresjonistyczne sztuki Yeats'a, toczącej się w wyśnionym zamku, na wzgórzu, gdzieś w probostwie Maxfield i realizm sztuki Shaw'a, toczącej się w Zachodniej Ameryce, między cow-boyami i koniokradami.

Technika reżyseryjna, w ścisłej harmonji z resztą zespołu, podkreślała i akcentowała tempo i charakter sztuk.

Oceniając bardzo życzliwie nowe poczynania p. Bolesławskiego — prasa amerykańska widzi w nim promotora zwycięstwa nowej Sztuki dążącej do zgłębienia tajemnic życia Duszy.



## Z Towarzystwa Polsko-Amerykańskiego.

**D**nia 20 marca odbyło się walne zgromadzenie członków Towarzystwa Polsko-Amerykańskiego. Na przewodniczącego wybrano jednogłośnie p. L. Kotnowskiego, na sekretarza p. Stef. Szumańskiego.

Z odczytanego sprawozdania wynika, że działalność Towarzystwa w ciągu ub. r. postępowwała w kierunku zakreślonym w r. 1922.

Serja odczytów o Ameryce, zapoczątkowana w zimie r. 1922, ukończona została w r. 1923 ośmiu odczytami.

Jak uprzednio, Towarzystwo starało się w roku ubiegłym o bezpłatne karty okrętowe dla studentów, pragnących studjować w Stanach Zjednoczonych. Aczkolwiek dwie linje okrętowe zgodziły się zasadniczo na przyjęcie kilku bezpłatnych pasażerów, jednakże dotychczas żadnych ulg nie otrzymaliśmy.

Kwestja stypendjów dla studentów polaków w Ameryce, poruszona z kilkoma instytucjami filantropijnymi w Stanach Zje-

dnoczonych, nie osiągnęła żadnych konkretnych rezultatów, prócz przyrzeczenia, że studenci znajdą opiekę i odpowiednie wskazówki podczas przejazdu przez Nowy Jork.

Odnośnie do rozpowszechniania informacji o Polsce w Ameryce i vice-versa, działalność Towarzystwa znacznie się wzmożła. Izbie w Nowym Jorku dla wydawnictwa „Poland”, i w celu umieszczenia odpowiednich wiadomości w prasie amerykańskiej, przesłane zostały liczne artykuły i fotografie.

W ciągu roku sprawozdawczego liczne miesięczniki przesłane zostały Bibliotece Publicznej w Nowym Jorku, która za naszym pośrednictwem została pomieszczona na liście bezpłatnych prenumeratorów wydawnictw: „Przemysł i Handel”, „Gazeta Rolnicza”, „Dziennik Ustaw” i „Ameryka”. Towarzystwo miało sposobność, dzięki współpracy Izby w Nowym Jorku, dostarczyć Uniwersytetowi w Poznaniu broszurki,

traktujące o leśnictwie, i uzupełnić katalogi uprzednio dostarczone Politechnice we Lwowie dodatkowym materiałem ogłoszeniowym z działu maszynowego. Dzięki staraniu Towarzystwa, Warszawskie Towarzystwo Naukowe zostało umieszczone na liście bezpłatnych prenumeratów wydawnictwa „Science News Letter”.

Stowarzyszenie „Colonial Dames” w Massachusetts przesało Towarzystwu 125 egz. książki, p. t. „Historja Ameryki”, do rozpowszechnienia w Polsce. Książka ta ma dużą wartość dla studujących język angielski, ponieważ treść jej jest drukowana jednocześnie w językach angielskim i polskim. Literaturę, traktującą o higienie oraz wychowaniu dzieci, przesłaną nam przez „National Kindergarten Association” (Narodowe Stowarzyszenie Ogródków dziecięcych) dostarczyliśmy Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświaty, które ze swej strony skierowało takowe do specjalnego wydziału ogródków dziecięcych. Towarzystwo również współpracowało z Ministerstwem Wyznań i Oświaty w związku ze zorganizowaniem polskiego oddziału sztuki w Muzeum Sztuki w San Francisco.

Na wzmiankę zasługuje pobyt w Polsce admirała Andrews'a i jego świty, który oficjalnie, jako przedstawiciel marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych, złożył wizytę rządowi polskiemu. Towarzystwo udzieliło pomocy i informacji następującym gościom amerykańskim: p. G. T. Buchner, (pisarz i prelegent, który objeżdża Amerykę z odczytami o Polsce), p. L. Pasvolski, (z Instytutu Ekonomicznego w Waszyngtonie), p. G. A. Hachette, (z linii okrętowej „Cunard Steamship Co.”), pani E. Ledbetter, (bibliotekarka z Cleveland), p. Leydenburg (z Biblioteki Publicznej w Nowym Jorku) i pani Anne O'Hare McCormick, (korespondentka „New York Times”). Korzystając z krótkiego pobytu w Warszawie grupy senatorów i posłów amerykańskich, pomiędzy którymi był senator King i Ladd oraz poseł Johnson, Towarzystwo udzieliło im ścisłych informacji o stosunkach ekonomicznych w Polsce. Towarzystwo również zajęło się stu-

dentami amerykańskimi z uniwersytetu Georgetown, którzy przyjechali latem na studia do Polski; dostarczyło im materiału dla prac naukowych. Dzięki uprzejmości Stowarzyszenia Techników, Towarzystwo urządziło pokaz filmów amerykańskich, przedstawiających życie ekonomiczne Ameryki. Filmy te były wyświetlane na Kongresie Techników w Warszawie.

Amerykańskie święta narodowe były odpowiednio uczczone. W Dzień Zaduszny (*Memorial Day*) specjalny komitet złożył wieńce na mogiłach amerykańskich żołnierzy w Warszawie i Lwowie. Tegoż dnia odprawiona została uroczysta msza żałobna w katedrze w Warszawie. W dzień czwartego lipca (dzień niepodległości) urządzono uroczystą Akademię. Dla uczczenia pamięci zmarłego prezydenta Harding'a, została odprawiona w kościele św. Krzyża uroczysta msza żałobna.

W ciągu roku zmarło czterech członków: ś. p. St. bar. Dangel, Stefan Małecki, St. Nayman oraz Józef Okołowicz. Do Towarzystwa należy: 5 członków honorowych, 2 członków dożywotnich, 14 członków bezpłatnych oraz 153 członków płatnych.

Zarząd odbył 3, a komitet wykonawczy 15 posiedzeń, przytem Towarzystwo było reprezentowane na wielu ważniejszych zebraniach Izby oraz brało udział w zorganizowaniu Patronatu Związku Polaków z Ameryki w Polsce, jak również udzieliło temu Stowarzyszeniu swego lokalu na posiedzenia.

Bilans za rok 1923 wykazuje, że towarzystwo potrzebuje dodatkowych funduszków, aby w dalszym ciągu mógł przeprowadzać swe zamierzenia i rozszerzyć swą działalność. Wobec czego Zarząd zwraca się do swych członków z apelem o usilne werbowanie nowych członków.

Do komitetu wykonawczego Towarzystwa wybrano na prezesa Kaz. ks. Lubomirskiego, na wiceprezesów: Leopolda Kotnowskiego, F. W. Morse'a i H. Bisingową, na członka St. Szumańskiego. Do komisji rewizyjnej: T. Nosowicza, St. Ostrowskiego, A. Suligowskiego, jen. A. Listowskiego i posła E. Trepkę.



MARJA WALEWSKA.

# Jak w Ameryce robi się karierę.

**A**meryka daje światu wielki przykład pracy, pracy poczętej z zamiłowania i zapewne dlatego tak owocnej.

Każda indywidualność rozwijać się tam musi z tego powodu może, że nie obraca się tylko w kieracie codziennego zajęcia i codziennych zobowiązań; zmysł bowiem twórczy, będąc ciągle pobudzany przykładem ludzi dochodzących do wysokich stanowisk, za pomocą uwagi bezustannie zwróconej na możliwość zastosowania każdej nabytej wiadomości, każdego dostrzeżonego zjawiska do celu praktycznego, — ów zaostrożony zmysł, przyczynia się do tego ogromnego rozrostu inicjatywy na każdym polu, przynoszącej jednostkom i społeczeństwu obfity plon różnorodnych korzyści.

Doskonały przykład tego niesłychanego rozrostu indywidualności daje nam niedawno wydana autobiografia Edwarda Bok'a\*)

W Polsce nazwisko Bok'ów jest nie znane. Mało kto wie, że Edward Bok jest jednym z najzamożniejszych ludzi w Ameryce. Zawdzięcza to swej inicjatywie i olbrzymiemu zasobowi energii rozwiniętej w długoletniej pracy. Dziś wycofawszy się z interesów, człowiek ten wydaje miliony dolarów na cele filantropijne.

Holenderska rodzina Bok'ów doznawszy we własnym kraju klęski bankructwa, wyemigrowała z dziećmi do Ameryki. Autor autobiografii, młodziutki Edward liczył wówczas zaledwie sześć lat. Otóż opisane przez Bok'a w książce tej dzieje jego amerykanizacji są wymowną ilustracją pracy podjętej w Ameryce, gdzie żadnej trudności dobra wola nie zazna, i gdzie, na tle dobrze zrozumianej swobody, indywidualność może się rozwijać w każdym zakresie. Zdobycze, nawet na nieznanymi posterunkach bywają jej dostępne.

Edward Bok, jako dziecko uczęszczał do szkoły, a będąc świadkiem trudnego położenia rodziców i kochając bardzo matkę, obmyślał sposób przyjścia jej z pomocą własną pracą. Pierwszy zarobiony grosz sprawił mu wielką radość. Własna inicjatywa dała mu w ręce pierwszą pracę zarobkową.

Kupując raz chleb u piekarza, Edward zwrócił mu uwagę, że okna wystawowe są bardzo brudne. Piekarz zaproponował chłopcu czyszczenie szyb za pewnem niewielkiem wynagrodzeniem tygodniowem, na co chłopak natychmiast się zgodził. Radość Edwarda, że własnoręcznie zapracowanym groszem będzie mógł matce pomódz nie miała granic.

Mając lat dwanaście udał się wraz z rodzicami na jakiś wieczorek, gdzie przysłała mu myśl napisana notatki o zebraniu tem do dziennika miejscowego. Redaktorowi gazety tak się podobała rzutkość malca, że od razu mianował go swym reporterem, co dało Edwardowi drugie źródło dochodu. Chłopiec bardzo się cieszył tą możliwością zarabiania na własną rękę, tem więcej, że warunki bytu rodziny nie świetnie się przedstawiały.

Ojciec Edwarda, po długich staraniach dostał posadę tłumacza w biurze telegrafu rządowego, a gdy w biurze tem zawakowało miejsce dla młodego pomocnika, wówczas Edward tak długo prosił ojca, dopóki ten nie zgodził się ulokować go na tej posadzie. W ten sposób czternastoletni młodzieniec zarabiał już na swoje pełne utrzymanie, a ponieważ szkołę dla posady musiał opuścić, wszystkie chwile wolne poświęcał na dokształcanie się.

Znamienną charakterystyką Edwarda było żywe interesowanie się wszelkimi sprawami aktualnymi. W owym czasie odbywały się wybory na prezydenta Stanów Zjednoczonych, w których kandydował między innymi gen. Garfield, mający duże szanse wyboru. Edward dowiedziawszy się z dzienników, że Garfield w młodym wieku był holownikiem napisał doń list z zapytaniem, czy to jest prawda. Niebawem odebrał od przyszłego prezydenta miły list w odpowiedzi, potwierdzający ten fakt. Warto tu podkreślić, że w Ameryce, ludzie wybitni, mający rozgłos lub zajmujący wybitne stanowiska, nie wynoszą się nad innych, utrzymują dziwnie życzliwą prostotę w obcowaniu i z tymi, którzy nie mają znaczenia, czy stanowiska, nie wyłączając dzieci i młodzieży. Wynika to, jak się zdaje, z właściwego pojęcia o solidarności wśród ludzi, solidarności wymagającej na każdym

\*) The Americanisation of Edward Bok. The autobiography of a Dutch boy fifty years after. New York. Scribner's Sons. 1923.

kroku wzajemności. To też i generał Jub nie waha się udzielić 14-letniemu młodzieńcowi odpowiedzi w sprawie kampanji wojennej, którą prowadził przeciw generałowi Lee. List ten zabrał Edwardowi pewien przyjaciel i wydrukował w jednym z najpoczytniejszych dzienników nowojorskich. Wywołuje to gorącą polemikę i staje się tematem dyskusji partyjnych, a zarazem zwraca powszechną uwagę na adresata. Edward zaczyna być znanym. Zgłaszają się do niego rozmaici ludzie — jedni piśmiennie, inni proszą o „interview“. Dodaje to Edwardowi bodźca do dalszych starań w tym kierunku. Zgłasza się on zatem do sławnego poety amerykańskiego Longfellow'a, który w liście o poważnym i serdecznym tonie daje mu obraz swej działalności i tłómaczy z jakiej przyczyny napisał „Excelsior“. Znany poeta angielski Tennyson, wzruszony szczerem pismem Edwarda załącza mu do odpowiedzi wiersze specjalnie dla niego ułożone. Generał Grant, do którego zgłosił się Edward, rysuje mu mapę oznaczając miejscowość, gdzie generał Lee poddał mu się wraz z wojskiem. Sława młodzieńca zaczyna dochodzić do zenitu. Dzienniki z najdalszych stron Stanów Zjednoczonych posyłają doń reporterów. Edward zachęcony tem wszystkim nie zadawałna się już samemi listami, lecz chce poznać osobiście ludzi, którzy go obdarzyli autografami, Jedzie więc do Bostonu, zachwyca się Longfellow'em, cieszy się ze spotkania z panią Beecher Stowe, sędziwą autorką „Chaty Wujka Toma“, która się tak przyczyniła do wyzwolenia murzynów z niewolnictwa w Ameryce. Sławnego Filozofa Emerson'a widzi na schyłku życia.

Wszystkie te stosunki, które w jego mniemaniu mogą się stać szczeblami dla przyszłego warsztatu pracy, napełniają go radością duchową, — bo ceniąc piękno, umie się niem cieszyć.

Wkrótce potem, mając niespełna lat 18 traci ojca. Z podwojoną energją bierze się z bratem do pracy, aby matce byt zapewnić. Edward poza pracą biurową pracuje wiele w publicystyce. Już się w tym kierunku tak wyrobił, że może myśleć o założeniu własnego pisma. Upatrzył sobie pewnego kolegę na współnika i towarzysza w pracy dziennikarskiej. Pan Beecher, brat słynnej autorki, postarał się wśród ludzi zamożnych o poparcie finansowe. Edward skorzystał ze znajomości z wybitnymi ludźmi, którzy obdarzyli go autografami i zapewnił sobie ich cenne współpracownictwo

w piśmie, które zaczął wydawać pod nazwą „Brooklyn Magazine“. Miesięcznik stanął odrazu na wysokości swego zadania, choć redaktor jego liczył zaledwie 21 lat.

Od tej pory los sprzyjał mu stale. Zaslugą charakteru Edwarda Bok'a było to, iż niczem się nie rozgoryczał i nie zrażał, a gdy doznawał kiedy zawodów, to służyły mu one do zdobycia jeszcze większego zasobu doświadczenia, ucząc go zarazem cierpliwości. „Brooklyn Magazine“ rozwija się coraz lepiej i przynosi redaktorom-wydawcom wiele pociechy. Trzeba podziwiać niezmierną pracowitość młodego Edwarda, który dzień cały spędzał na ciężkiej pracy w biurze, a nocą zajmował się piśmem swym.

Edward nie zasypia na zdobytych laurach. Odczuwa potrzebę i przy współudziale większości publicystów amerykańskich zakłada w r. 1886 Syndykat Pracy.

W Filadelfji wychodził wówczas miesięcznik dla kobiet p. t. „*Ladies Home Journal*“, wiodący żywot anemiczny pod redakcją niejakiego Curtis'a. Bok dawno już zauważył, że w Ameryce jest brak wielki dobrze prowadzonego i odpowiadającego potrzebom społecznym, pisma kobiecego. Curtis widząc, że zadaniu podołać nie może, zwrócił się do Bok'a z prośbą o pozwolenie przedrukowania ciekawych listów jego, drukowanych już w innych pismach, oraz o stałe zasilanie miesięcznika artykułami. Curtis uczynił to w nadziei, że Bok z czasem obejmie kierownictwo pisma. Bok, po rozważeniu sprawy ze społecznego punktu widzenia, mimo przykrości jaką mu to sprawiało, zdecydował się oddać swój „Brooklyn Magazine“ w obce ręce, przeniósł się z Nowego Jorku do Filadelfji, kupił od Curtis'a „*Ladies Home Journal*“ i objął jego kierownictwo. Stając na czele tego nowego miesięcznika miał na myśli ziszczanie choć w części marzenia swego o uczynieniu świata cokolwiek lepszym i piękniejszym.

Zmysł twórczy był pobudką do ogłoszenia w miesięczniku konkursu architektonicznego na budowę dworców wiejskich. Do tego czasu były one mało gustowne i nie odpowiadały wymaganiom estetyki i higieny. Bok pierwszy z wielkiem powodzeniem daje impuls w tym kierunku. Ludzie o miernych funduszach zaczęli budować sobie gustowne i komfortowe siedziby, w których praca szła raźniej i przyjemniej.

Odwiedzając drugo i trzeciorzędne miasta i miasteczka amerykańskie Bok przeraził się ich niechlujstwem i stanął odważnie



do walki z niem. Zaprowadził w swym miesięczniku stały dział pod nazwą „niechlujne miasta”, ilustrując go zdjęciami fotograficznymi. Podziało to jak różdżka czarodziejska na sumienie magistratów i rad miejskich, które na gwałt zaczęły miasta porządkować, kanalizować, odpowiednio oświetlać, jednym słowem, doprowadzać je do przyzwoitego wyglądu i... przysyłać wydawcy „*Ladies Home Journal*” fotografie wykazujące postęp dokonany.

Zbliżenie się Bok'a do prezydenta Roosevelt'a było, jak sam powiada, ostatecznym krokiem do zupełnej amerykanizacji. Dopiero wtedy odczuł, iż zupełnie przejął się duchem amerykańskim. „Nie można pracować dla samego siebie, w celu gromadzenia pieniędzy—mówił doń prezydent—, gdyż inny cel nas uszczęśliwia, a ten leży w przydawaniu się bliźniemu, w spełnianiu obowiązku oświecenia rodaków i szerzeniu dobra dookoła siebie... I tylko ta pobudka winna być bodźcem do pracy człowieka“. Bok pojmował to coraz lepiej i w kierunku tym rozwijała się coraz dodatniej działalność jego i pisma, które prowadził.

Roosevelt uproszony przez Bok'a stale pisywał dla „*Ladies Home Journal*“. Poczytność miesięcznika wzrosła do rozmiarów niebywałych. Pismo liczyło przeszło milion prenumeratorów. Żywotność jego objawiała się w każdym kierunku.

Nadszedł wreszcie okres wielkiej burzy... wojna światowa. Ameryka występuje na

pole bitwy w obronie sprawiedliwości. Bok dobrze rozumiał powinność chwili i w tym okresie krytycznym miesięcznik jego staje się aljantem wszystkich potrzeb społecznych. Bok popiera bardzo gorąco działalność Y. M. C. A. i na zaproszenie rządu angielskiego udaje się wraz z innymi wydawcami amerykańskimi do Londynu, skąd podąża do Francji, aby zwiedzić teren wojny, gdzie ma sposobność podziwiania niebywałego bohaterstwa ludzi.

Przyszła r. 1919 i podpisanie pokoju. Bok po 30-letnim prowadzeniu miesięcznika powierza go komu innemu, wycofuje się zupełnie z interesów, a będąc właścicielem wielkiej fortuny, którą mu dała własna praca — ofiarował czas swój i pieniądze na cele społeczne.

W książce swej opowiada ile zawdzięcza swemu ubóstwu, w którym przeżył wiele chwil swego życia, które jednak wyrobiło w duszy jego współczucie dla każdej niedoli, zrozumienie potrzeb bliźniego i pojęcie konieczności pomagania potrzebującym.

Z książki tej wieje ciepło uczuć serdecznych, które z powodzeniem zastępuje chłód pesymizmu. Przeczytanie tej autobiografii czyni czytelnika lepszym, staje się pobudką do wytrwałości. Wskazuje nam ona lepiej i głębiej potrzebę pracy, obowiązku nieustannej czujności, dającej nam żywo odczuć cel życia, wymagający od każdego z nas aby przejście jego przez świat uczyniło go nieco lepszym i piękniejszym.





Polacy amerykańscy w Seattle podejmowali gościnnie dzieci syberyjskie w Domu Polskim.

DR. JÓZEF JAKÓBKIEWICZ.

## Wędrownia Sierot Polskich.

**W**ielka wojna wygnała setki tysięcy ludności polskiej na wschód Rosji. Razem z ludnością szła niezliczona ilość dzieci, którym podczas tej tułaczki w wielu wypadkach rodzice pomarli skutkiem głodu i chorób najrozmaitszych. Sieroty zaś po nich pozostałe tuły się z kąta w kąt, z miasta do miasta, z jednej gubernji do drugiej nędzne, obdarte, bose, głodne i często śmiertelnie chore.

W takich okropnych warunkach znalazło się w najbardziej zapadłych kątach Syberji kilkaset bezdomnych sierot polskich, które nie wiedziały nawet skąd i jak się tu znalazły. W r. 1920 powstał we Władywostoku

Polski Komitet Ratunkowy z p. Anną Bielkiewiczową na czele, który postanowił sieroty te zebrać i odesłać do Polski: Członkowie komitetu zaczęli zbierać dzieci z przytułków rosyjskich i chińskich, z wagonów kolejowych i koszar, z ochron i przytułków polskich. Zebrano w ten sposób sporą liczbę dzieci, które dzięki usilnym staraniom komitetu powyższego oraz bezinteresownej serdecznej ofiarności Czerwonych Krzyży japońskiego i amerykańskiego jak również wychodźstwa naszego w Ameryce — zostały wysłane do Polski drogą na Japonję i Amerykę, gdzie były przyjmowane z wielką serdecznością.

Korzystając z obecności w Warszawie gorliwego uczestnika w tej akcji ratowania sierot, d-ra Józefa Jakóbkiewicza, zwróciliśmy się do niego z prośbą o poinformowanie nas, jak ten transport dzieci naszych był przyjmowany przez rodaków w Ameryce.

Oto relacja d-ra Jakóbkiewicza:

Kiedy sprawę pomocy naszym dzieciom na Syberji przedstawiłem polakom amerykańskim w Chicago, Wydział Narodowy Polski za wstawiennictwem Prezesa p. Jana F. Smulskiego nie tylko udzielił środków na samą akcję ratunkową, lecz zgodził się nawet na przyjęcie 370 dzieci do Ameryki pod swoją opiekę tak długo, aż skończy się wojna z Rosją, i Polska będzie mogła dzieci przyjąć. Gdy zaś w Japonji pani Anna Bielkiewiczowa przedsta-

nego w Stanach Zjednoczonych portu Seattle. Jeden z transportów na środku Oceanu Spokojnego w siódmym dniu podróży przeżył groźne chwile pożaru na pokładzie. Na szczęście pożar został tak pomyślnie opany, że żadne z jadących naszych dzieci nie ucierpiało.

### Dzieci polskie w Ameryce.

W Ameryce przyjmowali syberyjskie dzieci nasi rodacy. Z otwartym sercem, z polską serdecznością dali u siebie gościńcę 370-u dzieciom „Sybirakom”, jak ich tam nazwali. Na czasowy pobyt do powrotu do Polski rozlokował je Wydział Narodowy w najlepszych zakładach wychowawczych, jakie nasze wychodźtwa w Ameryce posiada.



Dzieci Polskie w Tokio, przed wyjazdem do Ameryki. (Zdjęcie przed kościołem francuskim).

wiała dokładnie sytuację polaków na Syberji i nasze plany ratunkowe, rząd japoński i Czerwony Krzyż japoński zgodził się przyjść nam z pomocą. Narazie akcja nasza w Japonji napotkała na bardzo poważne trudności ze względu na wielką odrębność kulturową, językową, obyczajową, jaka nas dzieli od Japonji i ze względu na to, że społeczeństwo japońskie nie mogło zdać sobie sprawy w jaki sposób polacy zamieszkałi nad Wisłą w Europie znaleźli się raptem aż na Dalekim Wschodzie, nad morzem Japońskim.

Od jesieni 1920-go roku do jesieni roku 1921-go w 5-ciu transportach ewakuował Komitet Ratunkowy 370 dzieci, wysyłając je okrętami z portu Jokohama do północ-

Po kolei jedna za druga przybywały 5 grup, z Japonji do portu Seattle i każda była tam również serdecznie witana, gościnnie podejmowana przez miejscową kolonję polską, w „Polish Home” i odwożona do pociągu, w którym podróżowały dzieci dalej przez całą niemal Amerykę do Chicago.

Po 3-ch dniach podróży przez góry, równiny i stopy amerykańskie dziatwa wysiadła w Chicago. Spotykał nas tam Wydział Narodowy Polski, który odwoził dzieci autobusami do wielkiego sierocińca w okolicach Chicago w „Niles Illinois”. Tam dziatwa była uważnie badana przez lekarzy. Większość dzieci zazwyczaj była umieszczoną na czas jakiś w szpitalu dla kuracji lub też dla obserwacji. Dzieci zdrowe

we i w szpitalu wyleczone, były wysyłane dalej od razu do tych kilku najlepszych zakładów wychowawczych w Ameryce, w których miały pozostać przez rok — dwa do chwili swego wyjazdu do Polski. Część dzieci pozostawała w Niles. Ksiądz Rush — kierownik sierocińca w „Niles Illinois”, osobiście badał dzieci, segregował je według stopnia inteligencji i wykształcenia, aby skierować następnie do odpowiedniej klasy swojej 8-io klasowej szkoły „grammar school”, lub też do wspaniałe urządzone warsztatów rzemieślniczych jako to: stolarski, szewski, drukarski i t. p.

### Jak amerykanie przyjmowali dzieci.

Przyjazd z Japonii trzeciej z rządu grupy 125 dzieci przypadł na Boże Narodzenie. W porcie Seattle wylądowała dziewczyna 23 grudnia. Kolonja polska urządziła dzieciom choinkę w Domu Polskim. Towarzystwo kolejowe „Great Northern R. Co”, które zwykle dzieci przewoziło do Chicago, zorganizowało na ten raz specjalny pociąg, składający się z 3-ech wagonów sypialnych, jednego restauracyjnego i kilku wagonów pocztowych.

Ponieważ 24 i 25 grudnia dzieci były w drodze, służba pociągowa urządziła dla nich małą choinkę w restauracyjnym wagonie. Przejżdżaliśmy przez kilka północnych miast jak Spokane, Minneapolis, St. Paul i inne.

Miejscowa ludność, dowiedziawszy się z gazet o przejeździe dzieci z Syberji, spotykała na dworcach nasz pociąg i traktowała dzieci łąkociami. W drodze dostawałem z Minneapolis telegram sprzedający, iż przygotowują tam dla dzieci specjalne przyjęcie. Jak się później dowiedziałem, amerykanie chcieli urządzić dla „Sybiraków” niespodziankę, „good time”, i na 8-mą godzinę wieczorem, kiedy pociąg miał tam przybyć, około 100 samochodów przyjechało na dworzec, aby zabrać naszą dziewczynę, pokazać jej miasto i dać możność zabawienia

się dokoła olbrzymiej choinki urządzonej na placu przed ratuszem. Niestety pociąg spóźnił się o 5 godzin, ponieważ spalił się nam w drodze wagon pocztowy. A więc... do miasta Minneapolis przyjechalibyśmy zamiast o 8-iej wieczorem o 1-iej w nocy. Dziewczyna spała spokojnie w łózkach za kotarami w wygodnych amerykańskich wagonach. Na dworcu Minneapolis spotyka pociąg grupa amerykan. Mieli ze sobą kilka



Jan Smulski

Prezes Wydziału Narodowego Polskiego w Ameryce, który udzielił pomocy i gościnny w Ameryce dzieciom syberyjskim.

kolejowych wózków z podarunkami dla dzieci. Na czele rozbawionego towarzystwa wystąpił „Santa Claus” — dziadek świąteczny w czerwonym stroju z długą siwą brodą i wąsami, w czapce krasnoludka. Przedstawił się, iż jest dziadkiem, który przyniósł dla dzieci świąteczne podarunki na Boże Narodzenie. Urządziliśmy dzieci nie budzić, a całe liczne towarzystwo wesołych sympatycznych amerykan wniosło rzeczy do wagonów i tam cichutko chodząc na palcach pomiędzy kotarami łóżek kładło obok poduszki każdemu dziecku pudełko z łąkociami, pomarańcze, jabłka, gruszki, woreczki z orzechami, po 2 chusteczki do nosa i po 2 chorągiewki: polską i amerykańską.

W czasie tego obdzielania każdego z 125 dzieci niektóre maleństwa zbudziły się, a gdy przypadkowo sennymi oczami ujrzały czerwonego dziadka z długą brodą w przebrażeniu chowały się pod poduszkę i materac zarywając się tak głęboko, że niektórym tylko pięty świeciły z łóżka!

Na drugi dzień rano wśród dzieci można było obserwować konsternację. Każde dziecko obudzone, znalazłszy obok siebie chorągiewki, a pod poduszką łąkocie i owoce, nie wierzyło własnym oczom. Zdumione wypytywały nawzajem, co się stało. Kto to był? Wiele z niedowierzaniem próbowało łąkoci i zmuszało próbować swoich sąsiadów, aby przekonać się, że to nie jest sen, lecz rzeczywistość. Około południa wagony przedstawiały niesamowity widok pola zianego pomarańczowemi skórkami i łupinami orzechów. Niemal każde dziecko miało

tylko jeden bucik na nogach, ponieważ obcasem drugiego rozbijało orzechy. Co to była za uciecha! Jakie rozmowy pełne fantazji o czerwonym dziadku amerykańskim!

W Chicago miały znów choinkę sporządzoną przez Wydział Narodowy u księdza Rush'a.

### **Dzieci w Polsko-Amerykańskich Zakładach Wychowawczych.**

Największą ilość, bo przeszło 150 dzieci, umieściliśmy w jednym sierocińcu u księdza Retka w Emsworth, Pa. w okolicach Pittsburga. Duży to jest zakład na 600 dzieci. Piękny ogród na brzegu jednej z łączących się w Pittsburgh'u rzek Allegheni i Monongahello był oddany dzieciom dla zabaw i rozrywek. Ksiądz Retka, kochający dzieci całym sercem, wesoły i energiczny, otoczył je tak serdeczną opieką, iż czuły się u niego, jak we własnym domu.

W Chicago dzieci były umieszczone w najlepszym zakładzie w Niles, Ill, pięknie rozbudowanym na 800 dzieci w okolicach miasta. Dziewczęta i chłopcy uczyli się tam osobno i mieli klasy w dwóch odrębnych połowach gmachu. Klasy posiadają dużo światła i powietrza, są urządzone w pokojach o wysokich sufitach i z wielką ilością szerokich okien, a ponieważ dom stoi na wsi, więc żadne kamienice przyboczne nie tamują drogi promieniom słonecznym. W każdej klasie można znaleźć trochę wazonów z kwiatami z miłą dla oka zielenią. Na ścianach rozmieszczono obrazki z różnych dziedzin metody poglądowej, w niektórych salach niewielkie entomologiczne, botaniczne i mineralogiczne kolekcje, zebrane przeważnie przez same dzieci. Dzieci uczą się tam od lat 7-miu do 15 — 16, po ukończeniu całego kursu 8-miu klas dostają świadectwa, które dają im możność dalszego kształcenia się w innych średnich zakładach naukowych, a przede wszystkim w „High School”.

Dla dzieci wieku przedszkolnego są dwie tak zwane „ochronki”. Są to pokoje duże, jasne wypełnione różnymi zabawkami, wśród których można znaleźć szereg pouczających zabawek, jak drewniane litery, miniatura kolei żelaznej z wagonami, szynami etc., samochody, robótki najprostsze z tektury, bibuły i kolorowego papieru. Wszystko to wskazuje że wiek przedszkolny ma również kształcić się przy zabawie.

Skład nauczycielski—to siostry zakonne, które dla otrzymania prawa wykładania

w szkółce muszą złożyć przepisane egzamina w odpowiednich zakładach naukowych.

Główny wielki czteropiętrowy gmach mieści w sobie biuro zakładu, jego szkoły z ochronkami, sypialnie dzieci, kaplicę i warsztaty. Sypialnie — to zwykłe pokoje, duże, jasne. Jest tam warsztat stolarski na 15 uczni. Każdy uczeń ma własny komplet narzędzi, stół stolarski i wszystko, czego potrzeba do nauki rzemiosła i do pracy. Młodzi uczniowie wykonywują dla sierocińca wszystkie mniejsze roboty stolarskie i wszelkiego rodzaju naprawy. Warsztat szewcki pod kierownictwem fachowca ma 12 uczni. Mają tu do rozporządzenia komplety narzędzi szewckich, również wielki zapas kopytek, wszelkiego rodzaju materiałów, a nawet większe maszyny szewckie. Dzieciarnia nie tylko już sama naprawia sobie obuwie, ale robi większe ilości obuwia dla małych mieszkańców sierocińca. Jest jeszcze jeden, że tak powiem, „instytut fachowy”. Jest to kuchnia. Niewielki stosunkowo pokój, w którym widzimy pośrodku 12 kuchenek gazowych, zaopatrzonych w wszelkiego rodzaju sprzęty, naczynia i narzędzia. Tu dziewczęta po kolei, grupami uczą się gotować, a przechodzą cały, odpowiednio ku temu ułożony kurs praktyczny sztuki kulinarnej.

W tym samym gmachu głównym w lewym jego skrzydle znajdujemy wielką salę i względnie bardzo wielki basen kąpielowy, w którym dzieciarnia przez zimę może codziennie się kąpać. Basen tak jest wielki, że można w nim pływać a nawet nurkować. Tak się przedstawia gmach główny i zarazem największy sierocińca.

Znajdujemy tu szereg innych gmachów. Pierwszy: to jadalnia. Gmach podzielony na dwie części: jedna — hale jadalne, druga — kuchnia, bufet, piekarnia i składy żywnościowe. Urządzone są według wszystkich wymagań techniki nowoczesnej i higieny doby dzisiejszej. System zaś wychowawczy amerykański pod względem pedagogicznym stoi na wysokości swego zadania wychowania praktycznego. Starsze dzieci same nie tylko usługują sobie wzajemnie i sprzątają, lecz nawet kolejno gotują i wypiekają chleb dla całego zakładu, co wynosi dziennie na 750 osób sporą liczbę bochenków. W halach jadalni, kuchni, piekarni i „groserniach” czystość i porządek wzorowe. Obok składu żywnościowego i lodowni znajdujemy maszynę do wyrabiania lodu, co gwarantuje dzieciom w porze letniej

zdrowe odżywianie się produktami należycie zakonserwowanymi.

Od głównego gmachu jadalnia odległa jest zaledwo o jakieś 100 kroków. W zimie podczas mrozów, kiedy dzieci mogły by się zaziębić, biegając kilka razy dziennie do jadalni, zbudowany jest tunel podziemny, łączący oba gmachy.

Trzecim pokaznym, a nawet większym od poprzedniego jest gmach pralni. Gmach okazały z dość wielkim kominem i basenem. Własny wodociąg dostarcza wody wszędzie, aż na najwyższe piętro głównego gmachu sierocińca. W pralni widzimy wszystkie potrzebne maszyny i narzędzia do prania i prasowania. Znowu starsza dzieciarnia sama wszystko robi i obsługuje, piorąc bieliznę dla całego sierocińca.

Sierociniec ma jeszcze własną drukarnię, w której dzieci własnymi siłami pod kierunkiem fachowców drukują i wydaiają tu pismo „Gość Niedzielny”, czytane w całej Ameryce.

Należy jeszcze wymienić niewielki gmach szpitala sierocińca, mający kilka oddziałów, co pozwala izolować wszelkie zakaźne choroby.

Cały zakład czyni wrażenie bardzo przyjemne i zarazem poważne. Przechodząc przez wszystkie działy zakładu, odczuwa się, że jest się w państwie dzieci, gdzie sama mała dzieciarnia nie tylko rośnie i uczy się pod kierownictwem nauczycielek i wychowawców, lecz jednocześnie pracuje na siebie i gospodarzy na własnym majątku. Dzieci same sobie potrafią chleb upiec, obiad ugotować, bieliznę wyprać, a również i sprzęty najpotrzebniejsze nie tylko naprawić, lecz i nowe zrobić, obuwić uszyć, a nawet własne pisemko na swój i społeczeństwa użytek własnymi dziecięcymi siłami wydawać i drukować. W tak pięknie urządzonym zakładzie czuły się nasze dzieci tak, jak by po ciężkich doświadczeniach na Syberji trafiły do czarownego pałacu.

Najważniejsze było to, iż Wydział Narodowy zabezpieczył dla każdego dziecka kształcenie się w szkołach.

Najtrudniej było dać stosowne wykształcenie dla starszych chłopców w wieku od 13 do 16 lat, których na 370 dzieci przybyło około 45. Prosiłem o specjalne ich urządzenie. Związek Narodowy Polski przychylił się życzliwie do mojej prośby przyjęcia chłopców do Szkoły Rzemieślniczej. Główny Zarząd Związku, cenzor-sędzia Błęński i prezes Związku K. Żychliński zgodzili się przyjąć chłopców do Związko-

wego Instytutu Rzemieślniczego przy Kolegium w Cambridge Springs Pa. Doskonale zorganizowana według zasad amerykańskich szkoła ta ma szereg wydziałów: mechaniczny, budowy maszyn, stolarski, elektrotechniczny, samochodowy i warsztaty bogato wyposażone w doskonałe maszyny (na wydziale budowy maszyn np. kilkadziesiąt doskonałych tokarni, fryzarek i t. p. maszyn).

Tam syberyjscy chłopcy zostali oddani na 2 lata dla zupełnego ukończenia fachowego zawodowego wykształcenia, które z nich zrobi wprawnych fachowców, zdolnych do samodzielnej pracy. Wielu z tych chłopców dzisiaj już po ukończeniu w Cambridge Springs zakładu pracuje samodzielnie w fabrykach.

Wszystkie wydatki dwuletniego wykształcenia tych syberyjskich chłopców poniósł Związek Narodowy Polski. Dyrektor Instytutu Rzemieślniczego p. Kozaczko i dyrektor Kollegjum p. B. Stęczyński, jeden z głównych założycieli tego Kollegjum, gorliwie zaopiekowali się wychowaniem chłopców i swoim istotnie ojcowskim postępowaniem zastąpili im rodziców.

Takie oto zakłady pierwszorzędne przyjęły w Ameryce nasze dzieci zbiedzone tułaczka po Syberji.

Zakłady te są wzorem godnym do naśladowania, bo z nich dziecko bezdomne, — wychodzi obdarzone wiedzą i potrafi odpowiednio pokierować swoim życiem na użytek własny i na korzyść społeczeństwa, od którego tę wiedzę i wykształcenie praktyczne otrzymało.

Im więcej nasze społeczeństwo będzie miało tak okazale zbudowanych i pięknie zorganizowanych zakładów, tym więcej będziemy mieli dzielnych obywateli i tem mniej za to przestępców i zbrodniarzy, którzy rekrutują się zwykle z opuszczonych dzieci. — A dzieci to przecie przyszłość każdego narodu!

### Ewakuacja do Polski.

Wobec tego, że do r. 1922 w Polsce po wojnie z Rosją życie już się unormowało, poczyniłem odpowiednie starania, aby dzieci powróciły do Ojczyzny.

Po 1<sup>1/2</sup> rocznym w Ameryce pobycie Wydział Narodowy Polski zorganizował repatriację tych dzieci. W pierwszych dniach lutego 1922 roku 312 dzieci weszło na pokład okrętu w New Yorku, aby odjechać do Polski. Około 50-ciu dzieci przeważnie starszych chłopców pozostało w In-

stytucie Rzemieślniczym w Cambridge Springs dla ukończenia fachowego wykształcenia i odbycia praktyki w amerykańskich zakładach i fabrykach.

W Polsce Wydział Narodowy oddał dzieci pod opiekę Kardynała Dalbora T-wu „Caritas”, które umieściło je w Mielżynie, Dolsku, Broniszewiczach i Bojanowie w Poznaniu. Wydział Narodowy Polski nie tylko poniósł wszystkie koszty utrzymania dzieci w Ameryce i repatriacji ich do Polski, lecz pragnąc zabezpieczyć im w Polsce jaknajlepsze wykształcenie, ofiarował T-wu „Caritas” 25 tysięcy dolarów na ten cel.\*)

\* \* \*  
Przechodząc myślą wszystkie etapy repatriacji dzieci przez Amerykę, wszystkie przeszkody i trudności, jakie wypadło pokonać na tej długiej drodze — Syberja — Japonia — Ameryka — Polska, pragnąłbym podkreślić, iż akcja była szczęśliwie doprowadzona do końca zawdzięczając rzetelnej pomocy energicznych osób dobrej woli. W Ameryce główną sprężyną akcji był Prezes Wydziału Narodowego Polskiego, — p. J. Smulski, który wszelkie przeszkody naszej pracy na terenie Ameryki zawsze zwycięsko usuwał. Dalej patronowali akcji i pragnęli jak najwięcej zdziałać dla ulżenia niedoli polskiej na Syberji pp. Paderewscy, b. poseł polski w Waszyngtonie ks. Lubomirski i jego zastępca p. M. Kwapiszewski. Przedewszystkiem ich uczynności zawdzię-

\*) Działwa ta wkrótce połączyła się z dziećmi 2-ch partji, które przybyły z Japonji przez Ocean Indyjski bezpośrednio do Polski i z ostatnią partją, która przyjechała z Dalekiego Wschodu przez Syberję, Moskwę, Baranowicze do Wejherowa.

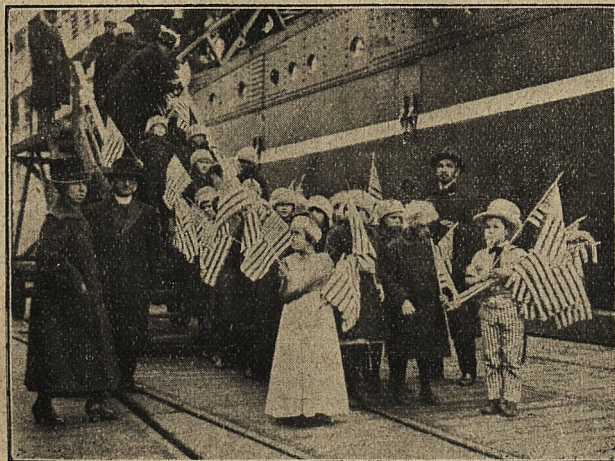
zać należy otrzymanie tej pomocy, jaką w Ameryce uzyskaliśmy dla Syberji. Ile razy zwracałem się do poselstwa w Waszyngtonie o pomoc, zawsze otrzymałem skuteczne poparcie moich starań czy to u amerykan, czy też wśród wychodźstwa polskiego.

Dla zbierania składek „na sybiraków” najwięcej zdziałał Wydział Narodowy Polski i Związek Narodowy Polski, następnie „Sokół Polski”, Unja Górników i specjalne Komitety w Winnipeg’u z panią Pauliną Mazurkiewiczową na czele i w San Francisco z p. Janem Bennetem; wielce się przyczynił również Konsulat Generalny w New Yorku, zwłaszcza wice-konsul M. Szawlewski, który dużo czasu swego nam poświęcił. Konsul Bartel de Veidenthal przyczynił się do tego, że Mr. Caminetti — ówczesny szef Wydziału Immigracyjnego udzielił zezwolenia na wjazd 370 dzieci do Stanów Zjednoczonych, zwolnił je od opłaty „head tax” i zezwolił na to, żeby przyjechały ze Syberji nawet takie dzieci, które żadnych dokumentów nie miały.

Ten piękny czyn naszego wychodźstwa należy zapisać w pamięci złotymi zgłoskami, jako przykład szlachetnego patriotyzmu i serdecznej ofiarności naszych rodaków w Ameryce.

Dla wszystkich tej akcji pracowników, opiekunów i ofiarodawców płynie z serca głębokie uczucie wdzięczności i gorące uznanie.

Niech nagrodą za ich pracę i wysiłki będzie świadomość dokonanego czynu — obraz kształcącej się w kraju ojczystym uratowanej na Syberji działwy.



Sieroty Syberyjskie lądują w Ameryce.

ST. CENTK.

# ZA ATLANTYKIEM.

(ciąg dalszy).

Głębokim ujęciem odznacza się przedstawienie roli erotyzmu: „Jeżeli w Europie, w zetknięciu z życiem każdego wielkiego miasta widać jak na dłoni, że pierwiastek erotyczny jest pierwiastkiem dominującym, że dokoła niego obraca się wszystko, jak ziemia obraca się dokoła swojej idealnej osi, to w Ameryce nabiera się wręcz przeciwnego przekonania, że to, na co u nas mężczyźni tracą najwięcej czasu, zdrowia i pieniędzy, w tem prostem i zdrowym społeczeństwie schodzi na plan dalszy, ustępując miejsca całemu szeregowi wysiłków innych, równie zdobywczych, jak zdobywanie kobiety, ale nie ją wyłącznie mających na celu. Kobieta jest tam koroną zabiegów życiowych i nagrodą mężczyzny za jego triumf zwycięski w trudnej walce o byt, gdy w Europie stała się codzienną rozkoszą dla wszystkich i celem wszystkich, a wskutek tego często zamiast szczęściem, nieszczęściem życia, ową Saphoną Daudet'owską, pociągającą za sobą w otchłań wykolejenia zmysłowego ludzi słabych i łądych. Weiningerowska walka dwóch płci e odbywa się tam tak na wierzchu, jak w Europie, nie jest tak jaskrawa i nie rzuca się tak w oczy, pomimo większego, niż w Europie uprzywilejowania kobiety, pomimo zdecydowanej jej przewagi nad mężczyzną. Ta „przewaga” jest może najcharakterystyczniejszą dla stosunków amerykańskich. Idzie ona w dwóch kierunkach — intelektualnym i ogólnokulturalnym. Amerykanka w obu tych kierunkach góruje nad mężczyzną. Uczy się chętniej i uczy się więcej od niego.”

Z tego powodu więc kobieta korzysta z ogólnego szacunku i poważania. Zewnętrznie „kobiety uderzają Europejczyka wytwornością. Takiego zbiorowiska ładnych i ładnie ubranych kobiet, jak w Nowym Jorku na *5-th Avenue* albo w Chicago na *Michigan Avenue* w pewnych godzinach — nie spotyka się nigdzie, w żadnej stolicy europejskiej. Na urodę złożyło się tu szczęśliwe skrzyżowanie wszystkich ras w połączeniu z dobrobytem, który daje kobiecie możliwość podniesienia tej urody przez nadanie jej odpowiedniej oprawy. Uroda ta jednak jest zimna, bezcienia zalotnej zmysłowości. Jedynie w oczach, często bardzo

pięknych, o źrenicach rozszerzonych atropiną, zjawia się czasem przeblysłk kokieterji. Tej kokieterji niema natomiast wcale w ruchach, w chodzie, w całym zachowaniu się, co Paryżanki i Warszawianki podniosły do tak wysokiego kunsztu. Amerykanka w przeciwieństwie do naszych kobiet ma w swojej urodzie fizycznej coś androgynicznego. Słabo rozwinięte piersi przy muskularnych rękach i nogach, co zawdzięcza uprawianym sportom, nadają jej drobnej postaci cechy zgrabnego efeba. Dlatego podobają się one, ale nie oszałamiają tak, jak kobiety starego ładu. Lady, która prowadzi sama automobil, jest zjawiskiem pospolitem na ulicach miast amerykańskich“.

Analizując duszę ameryk. Dęb. zauważa, że jest ona o wiele pogodniejsza i zdrowsza niż europejska, przyczyną czego jest że: „Marzenia zastępuje w Ameryce rachunek. Amerykanin doskonale umie sobie obrać chować, na co w życiu może liczyć, i zdobywa to, co jest do zdobycia. Pliszkom ogonów solą nie posypuje i niechwyta gołębi na dachu. Jego umysłowi i jego duszy zgoła są obce te trucizny, które przetrawiają umysł i duszę Europejczyka. A jeśli czasem zaniepokoi go to lub owo zagadnienie, to usiłuje on albo rozwiązać je odrazu praktycznie, albo przejść ponad niem do porządku dziennego. Nie prowadzi go na manowce ani filozofja, ani poezja. Wystarczy mu *office*, klub i życie domowe, ów *home*, który urządza sobie możliwie przyjemnie i wygodnie. Narzeka wprawdzie na brak *whisky*, do której był przyzwyczajony i do której tęskni, jak tęskni się do nałogu, ale z drugiej strony dumny jest z tego, że państwo, którego jest obywatelem, pierwsze zdobyło się na krok tak wielki i stanowczy i pierwsze w stosunkach swoich gospodarczych zbierze bogate żniwo z tej swojej decyzji, bo już dzisiaj nie ulega wątpliwości, że dobrobyt ogólny mieszkańców Stanów Zjednoczonych podniesie się znacznie wskutek zaoszczędzenia olbrzymich sum, wydawanych do niedawna na trunki. Wystarczy powiedzieć, że najniżej płatny robotnik przestaje być zwolna proletariuszem — bo ma się już za co ubrać porządnie i odżywia się lepiej, niż przedtem. Rodzina jego odczuwa już przedsmak dobrobytu,



zasoby jej rosną, potrzeby, uzyskując możliwość zaspokojenia, rozszerzają się.”

Tempo jednak życia amerykańskiego, sprowadza: „Fakt, że w Ameryce tak rzadko spotyka się ludzi starych, że nie widać tam prawie wcale tego „pogodnego zachodu” życia, który dla Europejczyka ma swoją cenę — nie da się zaprzeczyć. Uderza on w wszystkich podróżników europejskich po Stanach. Istotnie, Amerykanie wyczerpują się i umierają wcześniej, niż europejczycy. I tu występuje na jaw niezaprzeczone wyższość starej cywilizacji i kultury Europejskiej nad amerykańską. Nasza kultura, wychodząca z założeń humanitarnych, oszczędza człowieka. — Amerykańska — wysysa go i marnuje dając mu wzamian dobrobyt.”

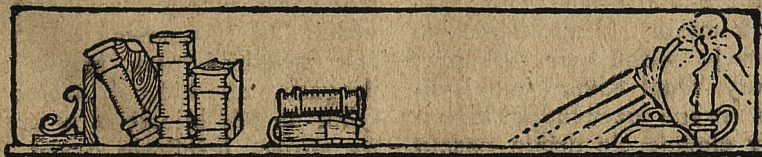
Głównym czynnikiem tego przedziwnego starzenia się jest: „Praca, która w Ameryce ma swój przedziwny rytm. Ten rytm zwolna i niepostrzeżenie porywa ludzi. Zdaje się, że poprostu krew w żyłach zaczyna według niego pulsować. Rytm ten wybija całemu życiu amerykańskiemu maszyna — ten prawdziwy, niebolszewicki „dyktator proletariatu” i nie tylko proletariatu, ale całego „narodu” amerykańskiego. Jej oddech miarowy słychać wszędzie i do tego oddechu przystosowują się także piersi ludzkie. Jakby przestawały oddychać wówczas, kiedy maszyna przestaje oddychać. W miastach jest rojno i wrzawliwie w godzinach pracy. Z chwilą, kiedy te godziny się kończą, kiedy fala pracowników odpłynie na przedmieścia i za miasto do swoich domów, położonych wśród zieleni łąk i lasów, kiedy koleje nadziemne i podziemne, tramwaje i omnibusy, samochody i statki parowe przewiożą między godziną 6 a 7 po południu setki tysięcy pasażerów — w śródmieściach New-Yorku i Chicago zapada cisza, ulice pustoszeją, miasta tracą charakter wielkich centrów przemysłowych i handlowych. Ale nie zasypiają. Utrzymują w nich życie zmiany robotników. I nieraz w nocy tramwaj lub pociąg kolei elektrycznej przeleci przez miasto, wioząc do oddalonej fabryki nową „zmianę” na oznaczoną godzinę”.

Stosunki społeczne w Ameryce są na ogół łagodne jeszcze, ale: „Niezadowolone,

które jest pierwszym objawem i zapowiedzią przesilen społecznych, zaczyna się tam zarysowywać nie w warstwie robotniczej, ale wśród inteligencji zawodowej, która w stosunku do swoich wyższych potrzeb kulturalnych, wynagradzana jest niedostatecznie, znacznie gorzej od robotników. Podczas bowiem kiedy robotnik niewykwalifikowany z łatwością zarabia 6—10 dolarów dziennie, wykwalifikowany zaś 10—15, urzędnik średnio otrzymuje 150—200 dolarów miesięcznie. To też urzędnicy i nauczyciele zaczynają narzekać w Stanach nie mniej głośno od swoich kolegów zawodowych w Europie.”

Życie domowe różni się od naszego: „Amerykanin ma dom dla siebie. Jego *home* nie jest wprawdzie zamkniętą twierdzą, przeciwnie, w godzinach wizytowych może tam przyjść każdy i w parlarze (*reception room*) spędzić miłą chwilę z panią czy panną domu, nie znając nawet jej męża czy ojca, ale od takiej *five o'clock tea* do proszonego śniadania lub obiadu jest jeszcze daleko. Są, oczywiście, wyjątki, lecz stwierdzają one tylko istnienie reguły, która przenosi życie towarzyskie na zewnątrz domu, tak dalece, że cała wytworna i mniej wytworna *society* amerykańska tańczy po g. 9-ej wieczorem *fox-trott'a* i *one-step'a* w salnach restauracyjnych. Naturalnie; tańczyć można tylko ze swoją damą, t. j. z damą, z którą przyszło się do restauracji na obiad. Zawieranie znajomości jest wykluczone. Niemniej wywiera to na europejczyku dziwne wrażenie. Obiad skończony. Ostatnie talerze sprzątnięte. Stoły zaczynają się rozsuwać. Tworzy się miejsce do tańca. Odzywają się pierwsze tony *fox-trott'a* i pierwsza para puszcza się nieśmiało w taniec. Za nią druga, trzecia, czwarta i po chwili wiruje cała sala. Rytmicznie przechyla się tancerz ku tancerce, w zmysłowych, lubieżnych ruchach, przytulone do siebie, twarz do twarzy, suną pary i zwolna traci się świadomość, gdzie się właściwie jest: w kabarecie paryskim czy w amerykańskiej pierwszorzędnej restauracji wśród wykwintej, ale — doprawdy — niewybrednej publiczności”.

(C. d. n.)



ALEKSANDER JANOWSKI.

# YELLOWSTONE NATIONAL PARK.

## RAJ ROŚLIN I ZWIERZĄT.

Rozciągnięty od arktydy do antarktydy kontynent Ameryki posiada na obszarze swoim wiele osobliwości: najdłuższe w świecie pasma górskie, największe zlewiska jeziorne, najwyższe wodospady, najrozleglejsze dorzecza, słowem wiele istotnych dziwów przyrody.

Drapieżna i bezwzględna, chciwa grosza eksploatacja, na wszystkie strony poszukuje bogactw przyrodzonych, któreby jej żarłoczność nasyciły, nabijając bezdenne wory brzęczącym czy szeleszczącym skarbem.

Jeżeli tedy przyrodnik bada z zaciekawieniem niezwykłe zjawisko, jeżeli artysta staje przed niem w zachwycie i upojeniu, to eksploatator wyjmuje notes i ołówek, aby obliczyć, wiele też możnaby na tem zarobić.

Zwłaszcza w krajach t. zw. „dzikich”, ten stosunek do przyrody najbardziej jest przez „cywilizowanych” przybyszów praktykowany. Stąd też i w Ameryce pierwotni osadnicy nie liczyli się z niczem: wytępiono bawoły, olbrzymie drzewa Wellingtoni rozsadzano dynamitem na materiał do papierni, poobrynawo znaczne pasma Niagary do poruszania turbin, wytępiono plemiona indyjskie; całe ludy Azteków, Inków wyginęły wskutek okrutnego obchodzenia się z nimi europejczyków.

Pod wpływem żywej akcji uczonych i artystów opamiętano się wreszcie i postanowiono ratować od zagłady resztki osobliwości przyrodniczych, biorąc je pod opiekę prawa. Akt prawny uchwała Kongres w Waszyngtonie i przekazuje wydzielony teren Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, które ustala regulamin, obowiązujący na tym terenie. Tak wydzielone tereny noszą nazwę „Parków Narodowych”. Jest ich w Stanach Zjednoczonych kilka, ale największy z nich to „Yellowstone National Park”, który amerykańanie w swej patetycznej terminologii nazywają „Wonderland of the world”, zaczarowany kraj świata.

„Wonderland” leży w stanie Wyoming i zajmuje płaskowzgórze na 2.380 metrów wzniesione, a otoczone pasmami Gór Skalistych, Rocky Mountains. Na południe zamyka tę rezerwację pasmo gór Tytanów, na wschodzie góry Wind River (rzeki wichrów), i pasmo, zwane przez Indjan Absaroka, na północy ciągnie się dzikie pasmo

Snowy Range (góry śnieżne), wreszcie od zachodu zamyka teren grzbiet Gallatin Mountains.

Tak zamknięte płaskowzgórze było w odległych epokach geologicznych terenem nadzwyczaj czynnej akcji wulkanicznej, lodowcowej i erozyjnej. Jakgdyby sprzysięgły się żywioły najsakrajniejsze: lawy i lody, wody i wichry, by rzeźbić i zdobić dziwny ten teren „Wonderlandu” ku zdumieniu człowieka, co po dziesiątkach, czy setkach tysięcy lat zawitał nad rzekę Żółtych<sup>3</sup> Skał, Yellow Stone.

Dziś działalność wulkanów i lodowców już ustała, natomiast energiczną pracę prowadzą wody, co rozmywają w fantastyczne wąwozy te olbrzymie depozyty law, liczące po 2.440 m. miąższości. Jary rzeczne wycięte tu są do 360 m. głębokości w szklitych obsydjanach, z których Indianie przyrządzali ostrza swych dzid i strzał.

Już same te jary o niesłychanie barwnych zboczach stanowią wysoce interesujące pod względem naukowym i artystycznym zjawisko, ale owo płaskowzgórze posiada jeszcze całą masę przeróżnych osobliwości, bowiem na jego obszarze bije z górą sto gejzerów, 4.000 wrzących źródeł, liczne wytryski pary, liczne solfatary i fumarole, rzeki tworzą katarakty dwa razy wyższe od Niagary, kilkanaście jezior rozrzuconych jest na obszarze parku, idzie tedy wielki międzyoceaniczny dział wodny, kierujący wody jednych rzek do Atlantyku, a innych do Pacyfiku.

Jeżeli dodamy do tego roślinność, niekniętą przez 50 lat, swobodnie rozmnażającą się tu zwierzynę, oraz pierwotność przyrody i nieobecność człowieka, będziemy mieli wskazane te wszystkie czary Yellowstone, który został aktem kongresu z dnia 1 marca 1872 r. wydzielony, jako „public ground for the benefit and enjoyment of the people” (własność publiczna dla dobra i radości ludu).

Przez dziewięć miesięcy roku Yellowstone jest zupełnie zamknięty dla publiczności. Od 15 czerwca do 15 września można zwiedzać park, krążąc po wybornych drogach, od których wolno jest zbroczyć tylko na pół kilometra w prawą, albo w lewą stronę. Jeżeli się zważy, że wydzielony

obszar jest 108 klm. długi, a 98 szeroki, to owe drogi będą tylko cienkimi pasemkami na terenie pierwotnej puszczy.

Trzy linje kolejowe dochodzą do granic parku, żadna nie wkracza na jego obszar. Samochodami po drogach jeździć nie wolno, a gości obwożą wysokie, piętrowe dyliżanse, zaprzężone w trzy pary koni.

W punktach godnych uwagi wycieczki zatrzymują się w hotelach, budowanych w stylu starych oberży angielskich.

Lękając się natłoku obcych turystów, którzy siłę wybuchu gejzerów obliczają w koniach parowych, oraz sakramentalnego zachwytu „beautiful!”, wygłaszanego z najobojętniejszą miną, postanowiłem po przybyciu na st. Gardiner podziękować za usługi kompanji przewozowych, Yellowstone Park Transportation Co, i po parku wędrować pieszo.

Był to pomysł wyborny, dawał mi bowiem zupełną swobodę ruchu, możność zatrzymania się gdzie zechcę. W parku spędziłem sześć dni.

Minąwszy Roosevelt Gate, bramę Roosevelta, odrazu znalazłem się na wielkiej łące, gdzie najspokojniej pasły się stada antylop, dalej za kanjonem Żłotej bramy doszedłem do Mamutowych wrzących źródeł. Tu na nagim pagórku wytryskają liczne źródła wrzącej wody, przesyconej wapieniem, który osadza się na krawędziach źródeł i tworzy precudne czary, pełne wody, a schodzące tarasami po zboczach pagórka.

Po drodze słyszałem ryk wytrysków pary ze szczelin w ziemi. Największe takie wytryski spotyka się koło Roaring Mountains (ryczących gór). Okrążywszy jezioro łabędzie, a potem jezioro bobrów, stanąłem na noc w hotelu Norrissa u basenu wielkich gejzerów. Całą noc huczały wyłoty pary w Black Growler Steam Vent, lub Hurricane. Rano poszedłem oglądać gejzery. Jest ich tu dziesięć.

Dziwne to zjawiska, uderzające swą punktualnością: Monarch wybucha co 6 godzin, Constant co pół minuty, Olbrzym co 12 dni, Lew co 8 godzin, a Lwica co trzy tygodnie. Jedne słupy wrzącej wody biją bardzo wysoko: Olbrzym wznosi słup wody na 75 metrów, Splendid na 60, Stary Sługa na 45, a inne biją nisko: Wachlarz na 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> metra, Gąbka tylko na 1,2 m.

Jeżeli krater gejzeru jest okrągły, to słup wody wytryska w kształcie fontanny, otoczone białymi obłokami pary. Takim ty-

powym gejzerem jest Olbrzym lub Stary Sługa, nazwany tak dla swej wiernej punktualności, wytryska bowiem co 65 minut, a od 20 lat ani razu nie chybił w swej służbie. Czasem jednak otwór krateru—to długa wąska szczelina, a wtedy wybuch przedstawia się jak płaska wodna ściana, tworząca przedziwną szybę szklaną, obłokami pary uwieńczoną.

Szata roślinna, nietykana przez człowieka, rozwija się według niezłomnych praw przyrody, a przepychem drzew, krzewów i kwiatów olśniewa przechodnia. Więcej jeszcze zdumiewa świat zwierzęcy: po wodach jeziora Yellowstone pływają białe stada pelikanów, z ostrzegawczym świstem kryją się do przydrożnych nor stepowe pieski, a wielkie orły ważą się na błękitcie. Od 50 lat ani jeden strzał nie padł w obrębie rezerwacji, zwierzyna więc ma zaufanie do ludzi.

Raz około południa wyszedłem z lasu na łąkę nad jeziorem. Po obu stronach drogi ciągnęły się pasy bujnej soczystej trawy. Po obu stronach drogi na owem smacznem pastwisku pasły się dwa tegie jelenie rogacze. Jeżeli kto zaniepokoił się tem spotkaniem, to bynajmniej nie one. Za całą broń miałem ze sobą zakopiański kijek, jeżeliby więc ci dwaj obywatele puszczy zechcieli zaatakować przybysza z Warszawy i poczęstować go rogami, to dola jego nie byłaby godną zazdrości. Ale oba rogacze zajały smacznie soczystą trawkę, nie zwracając najmniejszej uwagi na turystę, który o parę kroków od nich przechodził.

Jeszcze ciekawszy obrazek miałem wieczorem po przybyciu do hotelu: spożywam obiad, a tu wchodzi gospodarz i pyta: może pan chce zobaczyć grirri? Któżby nie chciał zobaczyć tego pana Gór Skalistych, wielkiego niedźwiedzia. Idę i oto, co widzę: na podwórzu hotelowem grupa jasno ubranych pań, a pomiędzy nimi ogromny niedźwiedź. Missy i misseczki z radosnym szczebiotem częstują gościa ciastkami. Ten bardzo grzecznie bierze z panińskich rąk smakołyki, a gdy już przestano go karmić, odwrócił się i powędrował do puszczy, odległej o parę kroków.

W Yellowstone parku można też zobaczyć stada dawnego pana prerji, bawołu amerykańskiego, którego parę tysięcy sztuk pasie się na łąkach ogrodzonych płotem.

Po 15 września ruch ludzki w Yellowstone zamiera. Czasem tylko wojskowy patrol z granicznych fortów przemierza drogi parku. Hotele i oberże są szczelnie zamknięte.

## NOWE KSIĄZKI I CZASOPISMA



\* *Minjatury*. Pod tą nazwą księgarnia Hulewicza i Paszkowskiego w Warszawie wydaje od roku 1923 biblioteczkę kieszonkową, złożoną z tomików o rozmiarach około 120 stron każdy, w formacie 7×5 centymetrów, zawierającą poematy, nowele, rozprawy, aforyzmy, poezje i myśli najwybitniejszych autorów polskich i obcych.

Każdy tomik oprawiony jest w barwną okładkę płócienną, zdobną w ornament tłoczony złotem. Złożony brzeg książeczek, zakładki z wstążeczek jedwabnych, małe portrety autorów dopełniają luksusowej szaty.

Treść Minjatur układa się na zbiorek o głębokich wartościach myślowych i estetycznych, przyczem widać, że redakcja zwraca uwagę na poziom tłumaczeń i opracowań.

Dotąd wyszły następujące tomiki: J. Piłsudski — Myśli; R. Tagore — Moja Szkoła; O cierpieniu i śmierci (Antologia); 200 Paradoksów; O. Wilde — Paradoksy; O. Weininger — Genjusz, miłość i zbrodnia. Myśli o zagadnieniach płci; O. Wilde — Ballada o więzieniu w Reading.

\* \* \*

\* *Jan Zamorski* — Uwagi o gospodarczem położeniu Polski: Nakładem księg. Karola Rzepeckiego: Poznań, 1923, str. 45.

\* *Marjan Falski* — Elementarz powiatkowy dla młodzieży i dorosłych. Lwów — Warszawa, Książnica Polska, 1922, stron (niepaginowanych) 124 i liczne ilustracje.

\* *Tegoż autora* — Wskazówki metodyczne do Elementarza powiatkowego dla młodzieży i dorosłych. Lwów — Warszawa, Książnica Polska, 1922, str. 108.

\* *Tegoż autora* — Elementarz powiatkowy dla dzieci. Lwów — Warszawa, Książnica Polska, 1923, str. (niepaginowanych) 104 + liczne ilustracje.

\* *Tegoż autora* — Elementarz powiatkowy. I. M. Falski, Wskazówki dla nauczyciela II. T. Benni, Uwagi fonetyczne. Lwów — Warszawa, Książnica Polska, 1921, Str. 75.

\* *Józef Lewicki* — Komisja Edukacji Narodowej w świetle ustawodawstwa szkolnego. Szkic historyczny. Warszawa, „Książnica Polska” Tow. Polskiej Macierzy Szkolnej, 1923, str. 56.

\* *J. W. Kosmowska* — Śląsk. Trzy odczyty z przeżroczami. I. Dzieje Śląska. Śląsk Górny: Przeszłość, odrodzenie narodowe. II. Śląsk Górny w ostatnich czasach i obecnie. III. Śląsk Cieszyński. Warszawa, „Księgarnia Polska” Tow. Polskiej Macierzy Szkolnej, 1923, str. 47.

\* *Słownik Elektrotechniki Prądów Słabych* ułożony przez inż. Stanisł. Dębickiego, przejrany przez Komisję Słowniczą przy Stow. Elektrotech. Polskich w Warszawie, uzupełniony przez Minist. Poczty i Telegrafów. Poznań, nakł. Spółki Pedagogicznej, (1922), str. 48.

\* Świeżo ukazały się dwa nowe zeszyty „Przeglądu Warszawskiego”, redagowanego doskonale przez Mieczysława Tretera, a wydawanego nakładem Instytutu wydawniczego „Biblioteka Polska”.

Na treść zeszytu za styczeń składają się następujące artykuły: Ostapa Ortwina, O liryce i wartościach lirycznych; A. Tretiaka, Charakterystyka literatury angielskiej; J. Iwaszkiewicza, Tajne raporty F. M. Sobieszczańskiego; S. Zahorskiej, Filozofja ekspresjonizmu; J. Warchałowskiego, Wycinanki; Z. Kleszczyńskiego,

Święto kwiatów. Treść zeszytu dopełniają bardzo bogate działy Miscellaneów i Kroniki.

Zeszyt za luty zawiera artykuły: K. L. Konińskiego, Struktura i symbol narodu; K. Tyszkowski, Iwan Groźny w świetle najnowszej historjografji rosyjskiej; J. Iwaszkiewicz, Tajne raporty F. M. Sobieszczańskiego (ciąg dalszy); T. Zieliński, Franciszek Grillparzer; H. Kleist, Zaręczyny na San Domingo oraz również bardzo obfite działy Miscellaneów i Kroniki.

Pożyteczny miesięcznik ten winien się znajdować na biurku każdego inteligenta.



Z. KOCZOROWSKI

4)

## W gościnie u „Wuja Sama”.

(Ciąg dalszy.)

Idąc niezmiernie długimi ulicami wpoprzek miasta przechodzi się przez kilka dzielnic, z których każda zaludniona jest przez emigrantów różnej narodowości. Dzielnice miasta zamieszkałe przez zamożnych emigrantów starej daty, zwane amerykańskimi, odznaczają się czystością i pewną architekturą domów; czyste są ulice niemieckie, a często i polskie, za to nieporządne i pełne brudnych sklepików są miejsca zamieszkałe przez żydów, murzynów i narody południowo-europejskie.

Przechodząc przez ulice zamieszkałe przez czarnych szczególnie się biały człowiek czuje, a zwłaszcza, gdy z niektórych okien, przysłoniętych zazdrośnie brudną zasłoną, dolatują dzikie okrzyki i dźwięk brząka-deł... Kobiety murzyńskie, odznaczające się naogół wysokim wzrostem przy niezmernej chudości, ubierają się dość pretensjonalnie i o ile zauważyłem gustują w nieskazitelnie białych pończochach i jasnych okryciach.

Na specjalne zanotowanie zasługuje główna arterja dla ruchu samochodowego w mieście, zwana Wielkim Bulwarem. Jest to koncentrycznie względem środka miasta biegnąca szeroko, pełna drzew i trawników, wyasfaltowana aleja, po której dniem i nocą pędzi tysiące samochodów. Na powierzchni jezdni wielkimi, białymi literami wypisane są rozmaite ostrzeżenia dla automobilistów, tak, iż ulica ta staje się jednocześnie zbiorem przepisów miejskich dotyczących ruchu kołowego.

Zaproszony przez znajomych wzięłem udział w wycieczce samochodem na fermę polską znajdującą się wokolicy Detroit. Dzień był piękny, a Ford nasz tak dzielny, że w ciągu godziny przebyliśmy 30 mil ang. drogi do farmy. Droga początkowo wyasfaltowana jak w mieście stała się jednak w dalszej odległości od miasta podobna do szosy w Polsce. Podczas jazdy nie spotkaliśmy ani jednego konnego zaprzęgu, a za to pędzące całymi stadami samochody. Wzdłuż szosy biegł tor międzymiastowej linii tramwaju elektrycznego, na którym ukazywał się od czasu do czasu pędzący z szaloną szybkością wielki i ciężki wagon tramwajowy. Ciągące się po bokach drogi pejzaże zwodniczo podobne do krajobrazu polskiego wydają się jednak, dzięki brakowi wsi i urozmaiconej szachownicy pól, jakies głucho i bezludne. Pojedyncze grupy zabudowań rozsianych zrzadka farmą robi wrażenie małych oaz zadrzewionych na wielkiej pustce uprawnych lub leżących odłogiem pól.

Farma, którą odwiedziłem ma dość biedne zabudowania, ale za to 3 włóki dziewiczego prawie gruntu. Parę koni, kilka krów i kilkaset sztuk drobiu stanowiły jej żywy inwentarz, pozatem na obszernej podwórzu pod odkrytem niebem stacionowały 3 Fordy, doskonale pługi i brony, a obok studni sterczał mały motorek spalinowy do pompowania wody lub napędzania wirówki lub maślarki. W dużym nieogrodzonym sadzie czerwieniły się całe kiście jabłek, z których jednak nie wiele jest korzyści,

gdyż transport do miasta drogi, a ceny rynkowe zbyt niskie.

W gronie innych gości i gospodarzy zjadłem wieczerzę. Wszyscy ci ludzie, to dawniejsi małorolni i bezrolni ze wsi polskiej. Swojsko i serdecznie czułem się wśród tej wiejskiej braci na obczyźnie.

Był tam sympatyczny czleczyzna, wspomniały typ chłopka wiejskiego, który pracował na farmie w roli pasterza i parobka. Mówił on pięknie po polsku, tym ślicznym narzeczem polskim, które przemawia do duszy i serca.

Siedząc przy stole w gronie rodaków, słysząc wiejską mowę polską zapomnieć można było o tem, iż się jest nie w ubogiej wiejskiej chacie w Polsce, lecz w obszernym wytapetowanym pokoju domu sterczącego samotnie wśród niedawno dopiero poruszonych pól Ameryki.

Rozmawialiśmy, naturalnie, o dalekiej ojczyźnie, bo to zresztą prawie jedyny ulubiony temat rozmowy towarzystwa polskiego tu na obczyźnie.

Wróciłem do miasta późnym wieczorem, pędząc wraz z tłumem innych samochodów po jasno oświetlonej reflektorami szosie mijając po drodze parę jarzących się tysiącami elektrycznych świateł miasteczka. Siedząc w noc ciemną na wygodnych poduszkach tego pozeracza mil oddzielających nas od domu dopiero wówczas ocenić mogłem należycie całą doniosłość spopularyzowania tego wspaniałego wytworu przemysłu współczesnego wśród ludności Ameryki.

\* \* \*

Miasto Detroit zaczęło budować nowy wielki budynek muzeum miejskiego kosztem wielu milionów dolarów, a obecne zbiory dzieł sztuki mieszczą się w niewielkiem, tymczasowem pomieszczeniu. Mając dość pieniędzy, mogą Amerykanie kupować i zwozić z szerokiego świata najcenniejsze dzieła malarstwa i rzeźby, ale mam wrażenie, że brak im zręczności w wystawianiu ich na widok publiczny. Sale oświetlone były sztucznie za pomocą ramp z lampkami elektrycznymi a kształt sal i urządzenie pozbawione były tej godności i piękna, które cechują muzea europejskie.

Biblioteka publiczna mieści się w gmachu o monumentalnej i kosztownej strukturze; wspaniała architektura i technika budowlana zadziwia, lecz bogactwo marmurów i polichromji tu przygnębia i oszałamia człowieka, przywykłego do szarych, czcigodnych murów gmachów publicznych w Europie.

Zwabiony wysoko podkasanym rysunkiem barwnego afisza miejscowego teatru poświęconego burlesce, udałem się na jedno z górnych miejsc, aby zobaczyć „revue”, odgrywane tu według wzorów francuskich. Sala teatru była średniej wielkości, bez żadnych ornamentacji lecz za to starannie pomalowana na jasno-żółty kolor. Publiczność prawie wyłącznie męska; niektórzy z dżentelmenów siedzieli na swych fotelach z nogami zadartemi do góry, inni palili cygara lub czytali gazety. Pokażących rozmiarów scena odsłoniła się o oznaczonej godzinie i wnet przy dźwiękach małej, lecz hałaśliwej orkiestry rozpoczęło się „revue” składające się z pantomin i obrazów baletowych przeplatanych scenami komicznymi. Balet składał się z trupy „footlight girls” pokazujących się na każdej odsłonie w coraz to innych „suggestywnych” kostjumach i według miejscowej mody w skarpetkach sięgających zaledwie do połowy łydek. Sceny komiczne miały charakter cyrkowy, odznaczając się niewybrednym, a często ulicznikowskim humorem. Obfitość tego rodzaju teatrów w Stanach Zjednoczonych, była dla mnie niespodzianką, będąca jednak w grubym dysonansie z rozsądkiem i powagą, którymi odznacza się społeczeństwo amerykańskie.

Są rzeczy drobne i małoznaczne, które jednak szczególnie symbolizują obyczaje i bogactwa kraju. Do tych przedmiotów należą bezwątpienia blaszane pudełka z przeróżnymi konserwami spożywczymi, któremi zavalone są sklepy i wspaniałe magazyny w mieście. Następnym przedmiotem będzie bezwątpienia kręcący się w szklanym kloszu wałek z barwami gwiazdzystego sztandaru, który jest usankcjonowanym znakiem golibrody i fryzjera w jednej osobie. Cyrulik amerykański wygląda zresztą na człowieka uprzywiljowanego. Zakład jego obfituje w ogromnie pomysłowe przyrządy i narzędzia. Pacjent nie siedzi w fotelu, jak to się dzieje u nas, lecz leży w pozycji poziomej, to też rzuciwszy okiem do wnętrza zakładu golenia i strzyżenia, odnosi się wrażenie, że tam za temi lustrzanemi szybami odbywa się jakaś trudna operacja chirurgiczna. Operowany osobnik leży z twarzą nakrytą jakimś kompresem kosmetycznym, czyniącym wrażenie maski chloroformowej, a wkoło niego uwija się z narzędziami w rękę, w białe płótna i fartuchy odziany „barber”.

(c. d. n.)

\* \* \*

# HANDEL, PRZEMYSŁ I FINANSE.

**Przywóz i wywóz towarów w Stanach Zjednoczonych.** Ministerstwo Przemysłu i Handlu podaje do wiadomości następujące informacje z zakresu reglamentacji przywozu i wywozu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

1. Ograniczenia wywozowe w Stanach Zjednoczonych nie istnieją. Wywóz wszelkich towarów, włączywszy waluty i złoto, jest dozwolony.

2. Następujące towary zabronione są do przywozu:

Pióra ptaków, (egrety) głowy, skrzydła, ogony i całe skórki lub części skórek ptaków dzikich, czy to w stanie surowym czy też przyrządzone z wyjątkiem takich, które są sprowadzane dla celów naukowych lub pedagogicznych, a także piór strusich, bażancich i pawich. Mrówki. Przedmioty złote i srebrne z fałszywymi próbami. Wszelkie artykuły z markami lub znakami naśladującymi marki St. Zjednoczonych. Wszelkie artykuły lub towary wyprodukowane w całości lub częściowo za granicą przez warsztaty więzienne. Papierosy i cygara w ilościach niższych niż 3.000 sztuk w jednej paczce lub większych niż 500 paczek w jednej skrzyni. Środki medyczne i wszelkie inne artykuły używane w celu spowodowania poronienia. Jajka ptaków nie służących dla celów spożywczych, za wyjątkiem przeznaczonych dla kolekcji, lub celów hodowlanych. Filmy kinematograficzne lub fotografie zawodów bokserskich. Skóry bydlęce niedezynfekowane. Bilety i ogłoszenia loteryjne. Zapalki fosforowe. Książki, broszury, pisma, ogłoszenia, obrazki, druki, rysunki i t. p. przedmioty o charakterze pornograficznym. Opium i jego preparaty za wyjątkiem przeznaczonych dla użytku medycznego. Kartofle. Herbata w złym gatunku. Skóry fok wyprawione lub nie, za wyjątkiem tych, które są importowane na zasadzie Konwencji z dn. 7 lipca 1911 r. zawartej pomiędzy Stanami Zjednoczonymi, Rosją i Japonją. Wszelkie napoje wysokowe, wino i piwo. Wszelkie towary, których opakowanie nie ma znaków, marek lub napisów w języku angielskim, wskazujących na pochodzenie towaru. Towary, które bez uszkodzenia lub straty na wartości, mogą być stemplowane formułą

„made in .....”, a które stemplem takim nie są zaopatrzone.

3. Zezwolenia wywozowe nie są wymagane w żadnym wypadku.

4. Następujące towary mogą być sprowadzane z zagranicy do Stanów Zjednoczonych na zasadzie specjalnych zezwoleń:

Drzewka i szczepionki (na zasadzie zezwolenia amerykańskiego Ministerjum Rolnictwa (Department of Agriculture, Washington, D. C.) Siano, słoma, wełna i włosie pochodzące z Ameryki Południowej (zezwolenie Min. Rolnictwa). Opium i pochodne (zezwolenie Min. Spraw Wewnętrznych). Alkohol — zezwolenie t. zw. „Prohibition Director”.

Cła wywozowe nie istnieją i nie mogą być wprowadzane jako niekonstytucyjne.

**Eksport z Polski do Stanów Zjednoczonych w latach 1922 i 1923.** Konsulat amerykański w Warszawie na prośbę naszą nadesłał nam szczegółowy wykaz towarów polskich, zgłoszonych w konsulacie na eksport do Stanów Zjednoczonych w r. 1922 i 1923. Z ciekawego tego zestawienia wynika, że w r. 1922 wysłaliśmy do Ameryki rozmaitych towarów na sumę ogólną 537.807,27 dolarów. W roku ubiegłym eksport nasz wzrósł znacznie, gdyż wynosił 1.140.928,44 dolarów. Najważniejsze pozycje w wywozie naszym do Ameryki zajmują: niewyprawione skóry cielęce, pierze i puch, futra niewyprawione, skóry królicze, futziki, grzyby, koniczyna, materiały bawełniane, sukno białe, dywany, książki (polskie, hebrajskie i rosyjskie), juta, płótno, kleje, wyroby haftowane, krzesła wiedeńskie, galanterja z drzewa, wyroby koszykarskie, maszyny przędzalnicze, antyki, szczecina, utensylja kościelne, obrazy i wiele pozycji drobnych.

Podobny raport otrzymaliśmy od konsulatu amerykańskiego w Gdańsku, również dotyczący wywozu do Stanów w r. 1922 i 1923. Wobec tego, że z Gdańska był wysyłany do Ameryki towar prawie wyłącznie polski, dane eksportu tego dotyczące są dla nas niemniej interesujące. W r. 1922 wywieziono z Gdańska do Ameryki towarów na ogólną sumę 1,014,060 dolarów, w r. zaś 1923 za 2,756,033 dolarów. Najważniejsze pozycje w naszym wy-

wozie przez Gdańsk zajmują: szczecina, szczotki gotowe, dywany, wyroby bawełniane, brylanty, len, meble, futra niewyprawione, włos koński, skóry, płótno, noże, strzelby obrazy, perfumerja, nasiona, buraki suszone, grzyby i inne drobniejsze.

— Tow. Zjednoczona Korporacja Bałtycka odnowiła zawartą w r. ub. z Min. Poczty i Telegr. umowę w sprawie przewozu pakietów pocztowych przez Bałtycko Amerykańską Linję z Gdańska do Ameryki. Nadto rząd nasz powierzył Tow. powyż-

szemu przewóz poczty listowej z Gdańska do Ameryki na rok 1924.

— Otrzymaliśmy wiadomość, że jedna z największych fabryk chemicznych w Stanach Zjedn., The Virginia Carolina Chemical Company (o kapitale 100 milionów dolarów) zbankrutowała 15 marca r. b.

— Zapasy pszenicy w St. Zjedn. były w marcu r. b. mniejsze o 7 milionów buszli aniżeli w marcu r. ub.

WSZYSTKIM  
PRENUMERATOROM, CZYTELNIKOM  
I WSPÓŁPRACOWNIKOM „AMERYKI”  
ŻYCZYMY  
WESOŁYCH ŚWIAT  
WYDAWCY.

## KRONIKA.

W maju wydamy specjalny *Numer Automobilowy* „Ameryki”. Firmy i fabryki pragnące zamieścić ogłoszenia w tym numerze, prosimy o wczesne porozumienie się z administracją.

\* \* \*

**Wyjazd posła Gibsona.** W pierwszych dniach maja opuszcza Warszawę pierwszy poseł Stanów Zjednoczonych w Polsce, p. Hugh Gibson, udając się na nowe stanowisko dyplomatyczne do Szwajcarii.

Hugh Simons Gibson urodził się 16 sierpnia 1883 r. w Los Angeles, w Kalifornji. Studja odbył w Akademji wojskowej w Los Angeles oraz w Ecole Libre des Sciences Politiques w Paryżu. W roku 1909 mianowany został drugim sekretarzem ambasady ameryk. w Londynie; w r. 1910 pracował jako zaufany zastępca podsekretarza stanu w Waszyngtonie; następnie (1911) został sekretarzem legacji ameryk. w Hawanie; w r. 1913 przydzielono p. Gibsona do obserwowania przebiegu wyborów do Sejmu San Domingo; w roku następnym został mianowany sekretarzem le-

gacji ameryk. w Brukseli, skąd w r. 1916 wraca ponownie do ambasady w Londynie; w r. 1917 pracuje w Departamencie stanu w Waszyngtonie, w kwietniu tegoż roku przydzielony został do osoby angielskiego ministra spraw zagranicznych; w czerwcu delegowano go do misji belgijskiej. W r. 1918 przydzielony został do ambasady ameryk. w Paryżu, wreszcie 16 kwietnia 1919 r. mianowany został posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym Stanów Zjednoczonych w Polsce.

Jak widzimy z powyższego, poseł Gibson w swej urozmaiconej pracy dyplomatycznej najdłuższy okres czasu, bo przeszło pięć lat, spędził na stanowisku posła amerykańskiego w Warszawie.

P. Gibson ożenił się 16 lutego 1922 r. z panią Ynes Reyntiens w Brukseli. W czasie pobytu w Belgji napisał i wydał dwie książki p. t. „Dziennik Legacji naszej w Belgji” oraz „Sprawa Edith Cavell” (pielęgniarki, rozstrzelanej w bestjałski sposób przez niemców).

\* \* \*



# KONKURS NA NOWĄ NAZWĘ DLA MIES. „AMERYKA“

**Pragnąc rozszerzyć ramy naszego wydawnictwa, zachowując jednakże dotychczasowy jego charakter — ogłaszamy Konkurs na nową nazwę dla mies. „AMERYKA“**

Biorący udział w konkursie winni pamiętać o tem, że:

- 1) pismo wychodzi miesięcznie i jest ilustrowane.
- 2) pismo będzie omawiało wszelkie przejawy życia ekonomicznego, kulturalnego i społecznego, nowe myśli, systemy organizacji pracy i t. d. **całego Dalekiego Zachodu**, oraz sprawy rozsianego tam wychodźstwa polskiego, a nie jak dotychczas z uwzględnieniem tylko Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn.
- 3) pismo nadal będzie omawiało wszelkie aktualne sprawy związane z rozwojem Polski.
- 4) pismo zawierać będzie stałe działy handlowy i beletrystyczny.

Nowa nazwa ma być zwięzła i najtrafniej ujmująca wyszczególnione w punktach 1), 2), 3) i 4) cechy i zadania pisma.

Proponowana nazwa winna być wypisana wyraźnie na specjalnie przeznaczonym do tego odcinku, zamieszczonym w dziale ogłoszeń numeru niniejszego. (Na jednym odcinku może być podana *tylko jedna* nazwa).

Nazwy nadsyłane nie na wspomnianych odcinkach nie będą przez Jury na konkursie rozpatrywane.

Odcinek z nazwą, dokładnem nazwiskiem i adresem projektodawcy winien być przysłany w zapieczętowanej kopercie pod adresem:

Redakcja „Ameryki“

## **Zgłoszenie na Konkurs**

Warszawa, Nowy Świat 74 (Pałac Staszica)  
najdalej do dnia 10 lipca r. b. włącznie.

Otwarcie kopert przez Jury nastąpi dnia 11 lipca.

Jeżeli jaka nazwa, uznana przez Jury za godną nagrody, będzie nadesłana przez kilka osób równocześnie, to nagroda będzie przyznana tylko jednemu projektodawcy drogą losowania.

Wszystkie nazwy nagrodzone stają się wyłączną własnością wydawców. Wydawcy nie są obowiązani do użycia którejkolwiek z nagrodzonych nazw.

Nagrody przyznane będą wypłacone w ciągu dwóch tygodni od dnia ogłoszenia wyników konkursu.

Jeżeli Jury uzna, że żadna ze zgłoszonych nazw nie jest godna pierwszej nagrody — nagroda ta wypłacona nie będzie.

### **NAGRODY BĘDĄ NASTĘPUJĄCE:**

1-sza Nagroda 2.000.000.000 Marek; 2-ga Nagroda 1.500.000.000; 3-cia Nagroda 750.000.000; 4-ta Nagroda 500.000.000; 5-ta Nagroda 250.000.000 Mk.  
lub ekwiwalent w złotych polskich.

**Razem 5.000.000.000 Marek.**

Amerykańsko Polska Izba Handlowa oraz Towarzystwo Polskie Amerykańskie pragnąc uczcić wyjeżdżającego z Warszawy posła Gibsona, urządzają w dniu 26-go b. m. o godz. 1-szej popoł. w Resursie Kupieckiej śniadanie pożegnalne, na którym będzie wręczony posłowi Gibsonowi adres pamiątkowy z podpisami.

Adres powyższy może podpisać każdy w lokalu Izby (Nowy Świat 74) w godz. od 10-tej do 1-szej do dnia 2-go b. m.

\* \* \*

Attache legacji ameryk. w Warszawie, p. R. Driscoll'a, przeniesiono do Birminghamu. Sekretarza legacji ameryk. w Warszawie, p. Fryderyka Hibbard'a, przeniesiono do Londynu.

\* \* \*

Adwokat Emil Waydel zwrócił się do Towarzystwa Polsko Amerykańskiego z wnioskiem, proponującym wzniesienie w Warszawie pomnika prezydenta Wilsona. Sprawa ta była rozpatrywana przez ostatnie posiedzenie Tow. Uchwalono powołać do życia Komisję, do której weszli pp.: Emil Waydel, Adam hr. Zamoyski, F. Kowalewski i St. Szumański. Prace komisji będą zmierzały do utworzenia specjalnego Komitetu budowy pomnika.

\* \* \*

Do Amer.-Polskiej Izby Handlowej przyjęto nast. nowych członków: inż. B. Hłasę, Inżynierska 10; L. W. Rogers, Szkolna 2.

\* \* \*

Do Tow. Polsko-Ameryk. przyjęci zostali następujący nowi członkowie: Leon Berenson, Sienna 8; adw. Emil Waydel, Miodowa 7.

\* \* \*

Inż. W. G. Lush, który z ramienia firmy „Radio Corporation of America” prowadził roboty przy budowie radiostacji warszawskiej, wobec zakończenia pracy firmy powyższej w Polsce, wyjechał w tych dniach z powrotem do Ameryki.

\* \* \*

Ministrem pełnomocnym Stanów Zjednoczonych w Warszawie będzie mianowany pra-

wdopodobnie prof. Pearson, szwed z pochodzenia, który za zasługi literackie został odznaczony przez króla szwedzkiego Oskara.

\* \* \*

Wobec pogłosek, iż rząd nasz przedstawił już rządowi amerykańskiemu projekt traktatu handlowego między Polską a Stanami Zjednoczonymi, zwróciliśmy się do Min. Przemysłu i Handlu z zapytaniem, czy jest to zgodne z rzeczywistością. W odpowiedzi otrzymaliśmy pismo, w którym Min. Przem. i Handlu donosi, że dotychczas nie przedkładało rządowi amerykańskiemu ze swej strony żadnego projektu traktatu, ani też nie otrzymał od rządu amerykańskiego jeszcze nigdy projektu takiego traktatu.

\* \* \*

Pan prezydent Rzeczypospolitej udekorował posła Gibsona Krzyżem Walecznych w uznaniu zasług, położonych podczas ostatniej wojny polsko-bolszewickiej.

\* \* \*

Donoszą nam z Waszyngtonu, że p. Stanley Hawks, były kierownik działu prasowego ministerstwa spraw zagr. amerykańskiego, został mianowany na 3-go sekretarza legacji amerykańskiej w Warszawie.



Prof. Dr. Jeremiah W. Jenks

Wybitny ekonomista amerykański, którego zdanie o naszej sytuacji finansowej zamieściliśmy w Nr. 3-im „Ameryki”.

# Wiadomości Różne.

— Dnia 31 marca zmarł w Rio de Janeiro dr. Nile Pecanha, były minister spraw zagranicznych i prezydent Brazylii. Dr. Pecanha był wielkim przyjacielem Polski. Jako minister spraw zagranicznych w czasie wojny dr. Pecanha postawił samorzutnie, jako jeden z warunków pokoju odbudowanie Polski. Poseł brazylijski w Warszawie, p. Alcibiades Pecanha jest bratem zmarłego.

— Prezydent St. Zj., Coolidge, kategorycznie odrzucił prośbę ludności wysp Filipińskich o niepodległość, oświadczając równocześnie w liście, napisanym do p. M. Roxas, który stał na czele delegacji, przybyłej w sprawie tej do Waszyngtonu, że gdyby nie opieka Stanów Zjednoczonych, to wyspy dawno byłyby się dostały w posiadanie któregoś z państw obcych, co byłoby przyczyną niebezpiecznych zatargów międzynarodowych.

— Radjokomunikacja rozwija się w Ameryce w sposób nadzwyczajny. W Chicago buduje się olbrzymi nowy hotel, który po wykończeniu będzie miał 26 pięter, a w każdym pokoju będą ustawione radjoparaty do rozmów i słuchania koncertów.

**Nowe ceny kart okrętowych do Ameryki.** Konferencja Atlantycka, w skład której wchodzi wszystkie linie okrętowe, działające na terenie Rzeczypospolitej Polskiej, uchwaliła podwyżkę cen kart okrętowych na przejazd do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej oraz do Kanady.

Cena za kartę okrętową do Ameryki i Kanady ustalona została na 120 dolarów za przejazd z Warszawy do portu amerykańskiego lub kanadyjskiego. Prócz tego wychodźcy wyjeżdżający do Stanów Zjednoczonych, opłacają 8 dol. amerykańskiego podatku pogłównego, tak że łączna cena karty okrętowej do Stanów ustalona została na 128 dolarów.

Nowe ceny kart okrętowych obowiązować mają od dnia 14 kwietnia r. b., do którego-to dnia obowiązują stare ceny kart okrętowych, mianowicie 106 dol. za przejazd do Stanów Zjednoczonych oraz Kanady z dodatkiem 8 dol. podatku dla wychodźców do Ameryki.

Zaznaczamy, że wychodźcy, którzy już opłacili całkowicie lub częściowo karty okrętowe w Polsce w myśl obowiązujących u nas praw, winni być zwolnieni od wszelkich dopłat.

**Nowa kwota emigracyjna.** W poprzednim numerze „Ameryki” wspominaliśmy o wniesieniu do kongresu projektu nowej ustawy imigracyjnej. Obecnie korespondent waszyngtoński „Berliner Tageblatt'u” donosi, że ustawa ta przewiduje następujące kwoty imigracyjne dla różnych państw. Polska — 9000 (dotychczas 31000), Niemcy — 50000 (68000), W. Brytania — 63000 (77000), Austria — 1200 (7300), Czechosłowacja — 2000 (14000), Szwecja — 9700 (20000), Norwegja — 7000 (12000), Włochy — 4000 (42000), Rosja — 2000 (24000), Rumunja — 1000 (7000), Finlandja — 300 (3000), Jugosławja — 1000 (6000), a ogółem 169000 zamiast dotychczasowych 358000.

Autorem wniosku jest senator Johnson. Poza kwotą — według wniosku — mają prawo wjazdu do Stanów Zjednoczonych: 1) mężowie, żony, dzieci (poniżej lat 18) i rodzice obywateli amerykańskich; 2) cudzoziemcy, którzy osiedli w Stanach Zjednoczonych i tylko na pewien czas opuścili Stany; 3) cudzoziemcy, którzy od 10 lat mieszkają w innych krajach amerykańskich; 4) duchowni i profesorowie; 5) wytrawni fachowi robotnicy; 6) żony i dzieci emigrantów; 7) studenci, studjujący w Stanach Zjednoczonych.





- 89/24 Fabryka w Ohio wyrabiająca maszyny używane w przemyśle rybarskim i siodlarskim — odda przedstawicielstwo na Polskę.
- 783/24 Fabryka samochodów w St. Louis odda przedstawicielstwo na Polskę.
- 755/24 Dom handlowo-komisowy w Nowym Jorku nawiąże stosunki z firmami polskimi. Gotów jest dawać zaliczki pod frachty lub faktury konsularne, jak również przyjmuje zlecenia na zakup towarów w Ameryce.
- 898/24 Firma eksportowo-importowa w Norfolk nawiąże stosunki z firmami polskimi.
- 977/24 Firma w Chicago chce importować z Polski meble rzeźbione niepoliturowane.
- 433/24 Firma w Chicago pragnie nawiązać stosunki z firmami polskimi, handlującymi kanarkami, klatkami i karmą dla ptaków.
- 71/24 Amerykański dom handlowo-importowy nawiąże stosunki z przemysłowcami polskimi, pragnącymi eksportować swoje wyroby. Towar kupują na rachunek własny lub przyjmą przedstawicielstwo.
- 357/24 Poważna firma amerykańska pragnie importować z Polski przybory piśmienne etc., np.: artykuły z ebonitu, małe przybory szklane i metalowe, wyroby skórzane, kałamarze, obsadki, ołówki, małe zabawki automatyczne, scyzoryki, nożyczki oraz rozmaite nowości w podobnych dziedzinach.
- 3982/23 Firma w St. Louis pragnie nawiązać stosunki z firmami eksportującymi kawior w puszkach.
- 34/24 Firma nowojorska oferuje większe ilości koszulek spodnich, typu używanego przez armję amerykańską. Próbkę koszulek obejrzeć można w biurze Izby.
- 306/24 Firma nowojorska nawiąże stosunki z polskimi fabrykantami lub eksporterami ręcznych i ustnych harmonji, zegarków, maszynek do strzyżenia włosów i brzytw.
- 4228/23 Firma nowojorska reflektuje na kupno w Polsce większej ilości octanu amylogowego i oleju fuzlowego.
- 1792/23 Fabryka maszyn rolniczych w Peorja, Ill. oferuje swoje wyroby, jak: traktory, pługi motorowe, młockarnie i t. p.
- 5365/23 Firma nowojorska oferuje płaszcze żołnierskie wełniane.
- 4451/23 Firma w Chicago wyrabiająca maszyny automatycznie nasypujące i wiążące worki, oferuje swoje wyroby.

Bliższe szczegóły, dotyczące ofert powyższych można otrzymać w biurze Izby codziennie od godziny 11—4.

Przy zgłoszeniach piśmiennych należy podać numer „Ameryki”, oraz numer odnośnej oferty.



F. K. SPÓŁKA WYDAWNICZA WARSZAWSKA  
**A. SADZEWICZ, M. NIKLEWICZ i SKA**  
 WARSZAWA, ZGODA 5.

---

## GAZETA WARSZAWSKA

najstarszy dziennik polski  
 założony w roku 1774

Organ życia narodowego, niezależny, opierający swój byt jedynie na  
 swej wziętości w szerokości masach narodowych. Obejmuje wpływem  
 oraz informacją wszystkie dzielnice.

Red. Naczelny: Zygmunt Wasilewski. Wydawca: Mieczysław Niklewicz  
 Adres: WARSZAWA, ZGODA 5.

---

## GAZETA PORANNA DWA GROSZE

założona w roku 1912

Pismo codzienne, najbardziej rozpowszechnione w całej Polsce.

Redaktor: Dr. Mieczysław Trajdos; Wydawca: Mieczysław Niklewicz  
 Adres: WARSZAWA, ZGODA 5.

---

## PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik

Poświęcony polityce narodowej oraz zagadnieniom życia społecznego  
 i umysłowego pod kierownictwem Stanisława Kozickiego

Wydawca: Mieczysław Niklewicz

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ZGODA 5.

---

## MYŚL NARODOWA

tygodnik polityczno-społeczny — Organ niezależnej Opinji Narodowej

Adres: WARSZAWA, ZGODA 5.

---

## SZOPKA

tygodnik humorystyczno-Satyryczny

Adres: WARSZAWA, ZGODA 5.

---

Wszystkie wyżej wymienione wydawnictwa Spółki nabywać można  
 w księgarni:

„**PERZYŃSKI, NIKLEWICZ i SKA**“  
 WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 21.

# „WOLA LUDU”

**Organ Zarządu Głównego Polskiego Stronnictwa Ludowego**

**Ilustrowany Tygodnik Polityczny, Społeczny i Gospodarczy.**

„Wola Ludu” wychodzi co niedzielę, pod naczelną redakcją p. Aleksandra Niedbalskiego, w objętości 16 dużych stron z obfitymi i najnowszymi ilustracjami. W każdym numerze podaje artykuły z życia państwowego i chwili bieżącej, posiada bogaty dział „Ze świata”.

„Wola ludu” ogłasza w skróceniu Nowe ustawy sejmowe i rozporządzenia Rządu.

„Wola Ludu” dołącza dla swych czytelników, co miesiąc bezpłatne dodatki „Wiedzę” miesięcznik bezpartyjny, popularno-naukowy dla wszystkich, „Siewbę” dla młodzieży i ludzi młodych, „Gazetę Kobięcą” dla kobiet, oraz „Słonko” dla dzieci małych.

Prenumerować „Wolę Ludu” może każdy kto napisze do Administracji i prześle pieniądze — wpłacać je można w każdym urzędzie pocztowym konto czekowe P. K. O. Nr. 1707.

**Adres Redakcji i Administracji „WOLI LUDU”  
Warszawa, ul. Marszałkowska 68, tel. 107-12.**

**Na żądanie wysyłamy bezpłatne numery okazowe.**

**OKAZJA DLA KOOPERATYW I KUPCÓW**

**DO SPRZEDANIA ZE SKŁADU W WARSZAWIE**

**WIĘKSZA PARTJA MYDEŁ TOALETOWYCH**

**Różnych gatunków**

**ORAZ WODY KOLONSKIEJ i KWIATOWEJ**

**Pierwszorządne wyroby**

**Wiadomość w Administracji „Ameryki” tel. 26-62.**

# „GAZETA LUDOWA”

**Ilustrowany tygodnik ludowy**

podaje w każdym numerze artykuły o najważniejszych sprawach politycznych, gospodarczych i kulturalnych wsi polskiej;

Przynosi stale obszerny „Listy ze wsi”;

Daje osobny, bardzo obszerny dział gospodarczy;

Drukuje powieść; Ma zapewnione współpracownictwo najwybitniejszych polityków i działaczy ludowych;

Jest najtańszym ilustrowanym tygodnikiem ludowym, wychodzącym w Warszawie.

Warunki przedpłaty: w Polsce 2.400 000 mk. kwartalnie; we Francji 40 franków francuskich rocznie, 20 fr. półrocznie; w Ameryce 2 dolary rocznie, 1 dolar półrocznie.

Adres: Warszawa, ul. Ś-to Krzyska Nr. 17. Konto czekowe P. K. O. Nr. 15.

Kupon Konkursowy na Nową Nazwę dla „Ameryki“

Warszawa, dnia ..... 1924

REDAKCJA „AMERYKI”

## ZGŁOSZENIE DO KONKURSU

Warszawa, Nowy Świat 74 (Pałac Staszica)

Proponuję następującą nową nazwę dla mies. „Ameryka” .....

Uważam, iż nazwa ta jest najstosowniejsza z następujących względów\*) .....

Imię i nazwisko projektodawcy .....

Ulica i Nr. domu .....

Miejscowość ..... Poczta .....

\*) Tu należy podać przyczyny, dla których uważa się nazwę projektowaną za najodpowiedniejszą.

W tem miejscu odciąć.

**Największy dziennik prowincjonalny  
Najpoczytniejsze pismo w wielkiem Wojewódz-  
twie Lubelskiem i na przyległych kresach**

**„EXPRESS LUBELSKI”**

wydawany w wielkim, stołecznym rozmiarze, redagowany żywo  
i interesująco, mający świetnie zorganizowaną służbę informacyjną

**Jest wskutek swej poczytności we wszystkich  
sferach**

**Nailepszem miejscu ogłoszeń dla firm  
Handlowo-Przemysłowych**

Adres wydawnictwa: LUBLIN, „EXPRESS LUBELSKI”

Ulica KOŚCIUSZKI Nr. 8, Skrzynka Poczтовая Nr. 117.

**Sprzedam** 12 akcji „Polish Navigation Co.” w Nowym Jorku (10 dol. nom. każda); 10 akcji „Hegewish Chemical Works” w Chicago (po 10 dol. nom.) i 3 akcje po 30 dol. nom. firmy „Polish Book Importing Co.” w Nowym Jorku—najwięcej dającemu. Oferty dla „J. Dal.” proszę przesyłać do Administracji „Ameryki”.

**Zdolnych akwizytorów** do zbierania ogłoszeń i prenumeraty za prowizją po-

szukuje we wszystkich miastach polskich Administracja „Ameryki”. Po bliższe informacje prosimy zgłaszać się listownie lub osobiście między 5-6.

**Kupię** 6-procentową polską pożyczkę dolarową z 1920 roku. Oferty z podaniem ilości i żądanej ceny proszę kierować do Administracji „Ameryki” dla „Amerykaina”.

### KAPITALISTA

Posiadający do dyspozycji **kilka tysięcy dolarów** wypożyczy takowe dla sfinansowania pewnego przedsięwzięcia przemysłowego lub handlowego, Zgłoszenia adresować do Administracji „Ameryki” dla „Kapitalisty”

### WE LWOWIE

**Pierwszorządna Firma Maszynowo-Handlowa**, z własnym lokalem o 150 m<sup>2</sup>. powierzchni, w centrum miasta, posiadająca pierwszorządne zastępstwa fabryk maszyn, poszukuje kapitalisty współnika do rozszerzenia interesu, ew. sprzeda całość za 7.000 dol.

Zgłoszenia: Inż. Hütt, Lwów, pl. Gołuchowskich 11.

### Najstarsze pismo ludowe na Pomorzu GAZETA GRUDZIĄDZKA

Wychodzi 3 razy tygodniowo; w poniedziałek, środę, piątek Ilość abonentów wynosiła według notarialnego poświadczenia 1914 r. 128, 258.

Notarialnie potwierdzony przyrost abonentów Gazety Grudziądzkiej od listopada 1921 roku do 13. marca 1923 roku wynosi 29. 100.

Rozchodzi się nie tylko w Polsce, lecz do wszystkich krajach Europy, jak również w Ameryce, Australji, Brazylii, Argentynie. Ogłoszenia odnoszą zawsze pożądany i niezawodny skutek.

**Redakcja i administracja  
GRUDZIĄDZ-TUSZEWO (Pomorze)**

### NAJSTARSZE PISMO PROWIN- CJONALNE.

### „GAZETA KALISKA”

Wychodzi codziennie, podaje najświeższe wiadomości z całego świata i odzwierciadla życie ziemi kaliskiej.

Najodpowiedniejszy organ dla ogłoszeń.

Własne zakłady drukarskie poruszane elektrycznością, maszyny do składania. Asortyment czcionek.

**KALISZ, Al. Józefiny 1 (dom własny)**

**TRANSPORT TOWARÓW WŁASNEMI SAMOCHODAMI CIĘŻAROWEMI W OBRĘBIE RZECZYPOSPOLITEJ**

WYKONYWA

**POLSKO—AMERYKAŃSKIE TOWARZYSTWO TRANSPORTOWE  
I PRZEMYSŁOWE**

## „PALATINE”

SP. AKC.

**Nowy-Świat 36. Telefony: 230-75, 133-60.**

**Przedstawicielstwo Fabryki Samochodów „PACKARD”**